Nr. 10. Lwów — Wtorek dnia 14 Stycznia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 30 „
Nekrologia . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Feliksa | Sylwestra
Jutro: św. Maura | Małachia

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 53
Zachód „ „ 4 „ 26

Długość dnia g. 8 m. 33
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 stycznia.

Przeminęło już podniecenie, wywołane sprawą transwaalską w Anglii i Niemczech, ale sama sprawa nie jest jeszcze załatwiona i stoi tak, że się znowu może zaognić. Uspokoiła się publiczność, zawsze skłonna do burzliwych wybuchów, lecz nie złożyli rąk dyplomaci, o których Talleyrand trafnie powiedział, że „nigdy się nie gniewają, tylko przyjmują noty“. Otóż takie przyjmowanie not odbywa się teraz, a ponieważ rzecz jest dość drażliwa, przeto tylko ogólna obawa zawikłań pozwala ufać, że dyplomaci będą bardzo ostrożni. Na warunki postawione przez Krügera, więc na wygnanie Rhodesa i Jamesona z Afryki i na jakieś rękojmie, że takie zamachy, jak ten, który ukuto niedawno na Transwaal, więcej się nie powtórzą, Anglia nie może się zgodzić, bo prawodawstwo angielskie nie zna kary wygnania, a żądane przez Krügera rękojmie są zapewne uciążliwe. Nadto Krüger żąda, a Niemcy go w tem popierają, aby Transwaal, jako państwo całkiem niezależne, nie był uważany przez Anglię za terytoryum należące do jej sfery wpływów. Co do tych punktów porozumienia dotąd nie ma. Głoszą, że w ostateczności Krüger odwoła się do mocarstw europejskich z prośbą, aby zwołały dla tej sprawy kongres, czy konferencyę, a znowu z Londynu odpowiadają, że Europa nie ma żadnego prawa mięszać się do tej sprawy, a więc Anglia nigdy nie zgodzi się na żadną konferencyę. Sama myśl podobnego załatwienia rzeczy tak drażni opinię angielską, że wszystkie półurzędowe komunikaty gabinetów europejskich, nawet berlińskiego i paryskiego, pośpieszyły oznajmić, że dotąd nikt nie zamierza wystąpić z wnioskiem o zwołaniu konferencyi Świadczyłoby to o oględności dyplomacyi, gdyby nie było wskazówek, że ona raczej jest niezgodna w zapatrywaniach na tę kwestyę. Bo w istocie, wiele mocarstw europejskich nie ma najmniejszego powodu kłaść palców między drzwi anglo-transwaalskie, a zatem i konferencya jest niemożliwa. Jedne tylko Niemcy gwałtownie narzucają swą opiekę Boerom i może liczą na poparcie Rosyi i Francyi, ale wszystkie inne mocarstwa pewnie wzruszają ramionami. W Delagoe-Bai, prawie przytykającej do Transwaalu, znajduje się już jeden niemiecki pancernik; drugi, nazywający się „Kondor“ i mający na pokładzie oddział morskiej piechoty, przybył teraz i stanął na kotwicy w portugalskim porcie Lorenzo-Marquez, skąd idzie kolej do Pretoryi. Jednocześnie poseł niemiecki w Lizbonie prosił rządu portugalskiego o pozwolenie wysadzenia tej piechoty i koleją przewiezienia do Pretoryi, gdzie jest wrzekomo potrzebna do ewentualnej obrony niemieckiego konsulatu. Aleź w całym Transwaalu panuje spokój, a w Pretoryi ani na chwilę nie był naruszony. Rząd portugalski krzywo przyjął prośbę lecz odrazu nie odmówił. Wtem z Londynu zatelegrafował mu Salisbury, że co do wszystkich portugalskich portów w tej stronie Afryki istnieje między Anglią a Portugalią dawny układ, na mocy którego do Anglii należy pierwszeństwo, jeśli Portugalia zechce kiedykolwiek i komukolwiek oddać któryś swój port do użytku i że, korzystając z tego układu, Anglia natychmiast zajmie Lorenzo-Marquez, jeżeli tam wyląduje niemiecka piechota. Po takiem oświadczeniu Salisbury'ego, rząd portugalski już bez namysłu odmówił niemieckiemu posłowi. Z tego epizodu widać, że jest pasowanie się między Anglią a Niemcami i to tłómaczy ciągłe zbrojenie się Anglii.

Nie straszna jej niemiecka potęga na morzach, gdzie jedynie w najgorszym razie może się ten zatarg rozstrzygnąć. Lecz ma Brytania domowego wroga, na którego oglądać się musi. W Wexfordzie irlandzkim odbyło się przed kilku dniami wielkie zgromadzenie ludowe, na które Irlandczycy zjechali się z różnych stron kraju. Mówił wódz parnellistów, deputowany Redmond:

„Najstarszy między nami człowiek nie pamięta tak złego dla Anglii roku, jak ten, który właśnie zaczęliśmy. Żaden nie przyniósł ze sobą tylu trosk Anglikom, tylu upokorzeń, tylu groźnych niebezpieczeństw, zapowiadających klęski i zniszczenie brytańskiej potęgi!“

„Dzięki Bogu! — huknął tłum. — Oby sprawdziły się zapowiedzi! Oby przepadł ten naród!“ — A Redmond mówił dalej:

„Anglia odmówiła nam samorządu, odtrąciła dłoń, którą wyciągnęliśmy do niej i oto Boża kara spadła na nią: zagrożona zewsząd, lekceważona, potrącana łokciami, stoi sama jedna, bez przyjaciół. Nieszczęścia walą się na jej głowę, biją ją nawet chłopi transwaalscy!“

„Niech żyją Boerowie!“ — huknął tłum.

„Anglia stoi tylko powagą — ciągnął Redmond — a właśnie w ciągu ostatnich pięćdziesięciu dni straciła tej powagi więcej, niżby w zwykłym rzeczy porządku mogło państwo stracić przez pół wieku nieszczęść. Widoczna kara Boża! Nie po to wam to mówię, abyście się cieszyli...

„Niech ginie Anglia!“ — wrzasnął tłum, a Redmond rzekł:

„Stanie się z nią, co Bóg postanowił. Mówię wam to wszystko dlatego, abyście w skupieniu ducha i w zgodzie wewnętrznej, która siłę daje, czekali chwili, w której pogrzebiemy przeklęte łańcuchy, przykuwające nas do Anglii“.

Radosne wołania, łzy i oklaski zakończyły tę scenę.

W przeszły czwartek Włosi pomścili klęskę pod Ambą-Aladżą: pierwszy raz starły się ich wojska z armią, prowadzą przez samego króla królików Menelika, i — jak mawiali dawniej Polacy — dały jej wstręt należyty. Stało się to pod Makalą, stolicą poprzedniego króla abisyńskiego Jana, a dziś wioską, leżącą o 35 kilometrów na północ od Amby-Aladży, po drodze z niej do Masawy. Miejscowość ta znajduje się na grzbiecie górskim, który nad poziomem morza wznosi się wyżej, niż na 2 tysiące metrów. Stąd urwiste skłony spadają coraz niżej, tworząc szerokie tarasy, na których czem bardziej w dół, tem upalniej. Ku południowi tarasy zwolna się zmieniają w obszerne równiny; na jednej z nich znajduje się Amba-Aladża, a dalej zaczynają się już rozległe mokradła, nazywające się jak i wioska, która się na nich rozsiadła, Asziangi. W tych-to mokradłach ugrzązł ciężki tabor Menelika i zwłóczył ruch jego armii na Makalę, pod którą nieczynnie stały oddziały różnych rasów, niemających odwagi zaatakować doskonałej pozycyi Włochów. A ta pozycya jest rzeczywiście wyjątkowo świetna. Na półkolu stromych wzgórz, otaczających jedyną przełącz, kędy wije się droga, wznieśli Włosi szańce, połączone ze sobą rowem. Dawny renesansowy pałacyk króla Jana, zbudowany na wzgórzu najwyższem, zmienili w cytadelę tej twierdzy, prawie niedostępnej, a tak małej, że wymaga nielicznej załogi. Nadto przed tą pozycyą zbudowali z bierwion i ziemi kilka okopów, aby o nie rozbiły się pierwsze fale nieprzyjacielskie, co uprzedziłoby wojska na głównej pozycyi o nadejściu wroga Aby jednak te okopy, wpadłszy w ręce abisyńskie, nie posłużyły za punkta oparcia dla atakujących, podłożyli pod nie proch, który drutami od elektrycznej bateryi połączyli pod ziemią z cytadelą. Z tego widać, że mądrzy po szkodzie Włosi nie lekceważyli wroga.

Od tygodnia nadchodziły już wieści, że Menelik wydostaje się z mokradeł, że prowadzi ze sobą 60.000 samych wojowników, nie licząc niezmiernego tłumu ciurów i kobiet, że jego „fitaurari,“ czyli straż przednia już stanęła tam, gdzie równo miesiąc temu bohaterską śmiercią zginęli towarzysze majora Toselli'ego. Nareszcie we czwartek o świcie ujrzano z cytadeli w Makale na widnokręgu całe morze białych namiotów, a wśród nich jeden duży, przerastający wszystkie, szkarłatny. Ten był Menelika, inne — jego wojowników. Rychło z tej białej powodzi wykwitły dymy i granaty zaczęły nadlatywać ku włoskim szańcom, ryjąc przed nimi ziemię, albo przelatując nad nimi. Odrazu było poznać, że Menelik ma dobre działa, ale złych puszkarzy. Włosi nie odpowiadali na tę zaczepkę, oszczędzając ładunki, i cicho u nich było. Wtedy o 10-ej z rana ruszył tłum ogromny na przednie okopy, z których askarysowie, czyli czarni żołnierze w służbie włoskiej, zaraz ustąpili. Tłum abisyński posłał im grad kul, lecz zabił tylko pięciu, a zranił czterech, z czego znowu się pokazuje, że i strzelców ma Menelik lichych. Tłum zajął okopy, lecz jeno na chwilę, bo wyleciały one w powietrze razem z poszarpanemi ciałami wojowników. Wówczas cofnęła się przerażona fala i uciekając z piekielnym wrzaskiem, nie zatrzymała się aż w dalekim obozie, gdzie stało miasto namiotów.

O 4-ej po południu Menelik rozwinął wszystkie swe siły i pchnął je do szturmu. Teraz dopiero zawiązał się bój gwałtowny, który trwał do ósmej. Abisyńczycy kilka razy wznawiali atak ze wszystkich stron, oprócz jednej północnej, osłoniętej górami, lecz za każdym razem zmiatał ich włoski ogień. Nareszcie zmierzchło się i bój ustał. Na polu pozostało wielu zabitych i rannych, wyszły tedy lamentujące kobiety, aby swoich odszukać i zabrać — i na tej pracy noc im zeszła.

Z tej bitwy wynika dla obu stron ważna nauka: dla abisyńskiej, że gdy wojna z Europejczykami, to taki wypadek jak pod Ambą-Aladżą nie jest regułą, lecz rzadkim wyjątkiem, a dla włoskiej, że wróg jest liczny, bardzo natarczywy i uzbrojony w doskonałe karabiny nowego systemu, a nadto posiada wiele dział, między któremi są mitraliezy. Teraz jeszcze strzelać nie umie, lecz jeśli się wojna zaciągnie na długo, to się nauczy, a wtedy trudna będzie z nim przeprawa

Dawno już domyślali się Włosi, że przeciwnik ich otrzymuje morską drogą, przez kraj amharski, transporty broni i innych rynsztunków. Aby temu przeszkodzić, wysłali z Masawy dwa szybkie krzyżowce, żeby wciąż krążyły w pobliżu francuskiego portu Obok i chwytały statki, dowożące broń. Jednak w ten sposób nie mogli osiągnąć celu, bo nie mieli prawa zatrzymywać okrętów francuskich lub rosyjskich, a te właśnie były podejrzywane o dostarczanie Abisyńczykom karabinów, armat, wszelkich innych materyałów wojennych a nawet taboru. Była wszakże nadzieja, że król amharski, pokłócony z Menelikiem, a władający ziemią, która pasem się ciągnie między Abisynią a morzem, nie przepuści tych transportów przez swe państwo. Nadzieja ta zawiodła, bo właśnie przed paru dniami doniosły telegramy, że stanął sojusz między Menelikiem a władcą Amhary.

Armia abisyńska posiada najnowsze karabiny i kosztowne armaty. Dowodzi to, że Menelik ma w Europie cichych wspólników, którzy zapewne nie liczą na ostateczne zwycięstwo Etyopów, ale radzi widzą to, że Włosi są zatrudnieni w Afryce i muszą wydawać dużo pieniędzy z chudego skarbu. Czem dłużej potrwa ta wojna i czembardziej znuży, osłabi i zuboży Włochy, tem dla cichych wspólników Menelika lepiej, bo to uszczupli siłę trójprzymierza europejskiego. Plan zdaje się widoczny, a jednak Niemcom podobało się jeszcze odtrącić Anglię od trójprzymierza!

Pewne podrażnienie wywołał w sferach liberalnych fakt następujący. Jakiś młody izraelita, syn bogatego finansisty, zgłosił się w Brukseli do ministeryum spraw zagranicznych z prośbą o przyjęcie go do egzaminu, ustanowionego dla osób, które zamierzają poświęcić się dyplomatycznej służbie. Odpowiedziano mu, że daremny byłby jego egzamin, bo między wszystkiemi mocarstwami istnieje milczące porozumienie, żeby żydów wcale nie dopuszczać do żadnych stanowisk dyplomatycznych. Pisma liberalne, gniewając się na rządy za taki niełądny koncept, zapytują szydersko, czy też przypadkiem dyplomacya nie uważa się za wyspę Nietolerancyę na oceanie powszechnego równouprawnienia, które jest poręczone przez konstytucye wszystkich cywilizowanych narodów. Co do nas, nie wiemy i nie sądzimy, aby między rządami było takie ciche porozumienie, owszem, fakta świadczą, że wprawdzie wychrzczeni, ale zawsze żydzi używani są do służby dyplomatycznej. Były jeneralny konsul rosyjski Jacobsohn, angielski poseł w Portugalii Drummond-Wolff, niedawno konsulowie w Warszawie byli żydami. Gdyby jednak rzeczywiście była intencya niedopuszczania żydów do służby dyplomatycznej, to tłómaczyłaby się obawą o to, że kancelarye dyplomatyczne mogłyby wejść w zanadto ścisły związek z giełdami.

Piszą nam z Wiednia 12go stycznia:

= Młodoczesi dotychczas nie zdołali przeprowadzić żadnej ze swych pretensyi. W komisyach nie otrzymali o jeden głos więcej od dwóch innych stronnictw: jak dawniej na każde z trzech stronnictw przypada równa liczba krzeseł w komisyach. Nie zdołali także zmienić dawnego zwyczaju, według którego komisye przewodniczącym wybierają zawsze jednego z posłów kuryi w. posiadłości. Jeżeli dawniej nawet tak wybitni ludzie, jak dr. Rieger, dr. Schmeykal i Plener poddawali się temu zwyczajowi i nie domagali się prezesowstwa w komisyach sejmowych, trudno zrozumieć, dlaczego o wiele mniej wybitni i zasłużeni posłowie, jak Engel, albo Herold mieliby prawo domagać się od kuryi w. posiadłości zrzeczenia się przyznawanego jej przez lat 34 z grzeczności pierwszeństwa? Wprawdzie wniosek p. Herolda co do wyborów komisyi adresowej został przyjęty wczoraj, ale jest pono rzeczą pewną, że kurya w. posiadłości odrzuci adres młodoczeski. Tutejszy *Tagblatt*, który w spółce z *Montagsrevue* i *Sonn u. Montagszeitung* najgorliwiej popiera akcyę młodoczeską przeciwko hr. Thunowi, dziś w depeszy z Pragi zapewnia, że namiestnik podał się do dymisyi. Niemożliwą to rzeczą nie jest. Z konserwatywnego stanowiska trzebaby nad taką zmianą ubolewać, ale oczywiście trzeba nie znać wcale stosunków w Czechach, aby przypuszczać, że po ustąpieniu hr. Thuna kurya w. posiadłości podda się kierownictwu młodoczechów, albo, że stronnictwo niemieckie odstąpi od żądania równorzędności.

N. Fr. Presse widocznie ma jakieś specyalne powody, aby sytuacyę Włochów w Abissynii przedstawiać w fałszywem świetle, bo raz cytuje w tym względzie źródła rosyjskie, potem znowu znaną z tendencyjności *Italie*, zamiast czerpać swe wiadomości z przepełnionych autentycznemi szczegółami poważnych dzienników włoskich. Dziś *N. Fr. Presse* za *Italią* powtarza niedorzeczną bajkę, że Włosi, zabierając Tigre, zerwali zawarty w r. 1889 z Menelikiem traktat w Uciali. Tymczasem Menelik sam traktat ów zerwał już w r. 1891. Zawarł go z Antonellim jedynie w tym celu, aby zapewnić sobie protekcyę Włochów przy swych zabiegach o koronę cesarską. Zapewniwszy sobie koronę zwycięstwem nad synem byłego cesarza Jana Mangaszą, natychmiast zerwał traktat. Włosi więc już od r. 1891 nie byli związani owym traktatem, a zabór Tigry był logicznem następstwem rokoszu, który naczelnik prowincyi Okule Kusaj Batagos w grudniu roku 1894 w porozumieniu z Mangaszą i Menelikiem wszczął przeciwko Włochom.

Korespondencye.

Rzym 8 stycznia.

Powrócił do Rzymu poseł austro-węgierski przy Stolicy Apostolskiej, hr. Revertera y Salandra; miał on niezwłocznie posłuchanie u kardynała M. Rampolli. Powrót posła był o tyle niespodziewany, iż, według wiadomości ze źródła wiedeńskiego, miał nastąpić jednocześnie z odwołaniem nuncyusza z Wiednia, msgra Agliardiego. Tymczasem msgr. Agliardi zostaje jeszcze w Wiedniu aż do Wielkiejnocy, t. j. do czasu, kiedy zostanie mianowany kardynałem. Faktem jest jednak, że Stolica Apostolska, aby zakończyć nieporozumienie z Austryą, a raczej z Węgrami, przyrzekła odwołać nuncyusza w kwietniu lub maju r. b. Na miejsce msgra Agliardiego zostanie nuncyuszem w Wiedniu msgr. Ajuti, dotychczasowy nuncyusz w Bawaryi. Na przyszłym konsystorzu obleczeni będą purpurą także nuncyusze w Madrycie, Paryżu i Lizbonie.

Donosiłem już poprzednio o znacznej ofierze pieniężnej, jaką przeznaczył Cesarz Franciszek Józef z własnej szkatuły na odnowienie opuszczonego kolegium gr. kat. Rzeczona ofiara, to jest 50.000 zł. w złocie, nadeszła do Rzymu w tych dniach.

W Rzymie założony zostanie w krótkim czasie t. zw. Sekretaryat, to jest biuro pomocnicze dla ludu, podobne do tego, jakie już rozwinęło działalność swoją w Turynie i w kilku innych miastach północnych Włoch, oraz w Belgii, Francyi, Szwajcaryi i Niemczech. Nowa instytucya wychodzi z łona „Związku katolickiego włoskiego“, kierującego organizacyą katolików na półwyspie, jako prawdziwe i właściwe towarzystwo dobroczynności, bez politycznego charakteru.

Wiemy, jak szczerze Kościół w ostatnich czasach zajął się kwestyą socyalną, sprawą robotników i w ogóle klas uciemiężonych. Według listu kardynała w karego Parocchi, udzielającego błogosławieństwa instytucyi, „sekretaryat ludowy dąży do zniesienia walki między kapitałem a pracą, pomiędzy wzniosłą ideą dotyczącą ubóstwa w chrześcijaństwie, a jej rzeczywistością pomiędzy rzeszą chrześcijan“. Celem więc biura pomocniczego będzie: oddać na usługi klas roboczych i biednych cały ten skarb wykształcenia, doświadczenia, któremi całe stowarzyszenie rozporządza. Oddział rzymski, jak i inne, składać się będzie z czynnych członków, którzy oddadzą pracę i umiejętność swoją bez wynagrodzenia pieniężnego i gdzie zatem bezpłatnie zajmą się interesami, obchodzącemi robotników i ubogich.

Instytucya udzielać będzie porad prawnych, pisać będzie prośby, listy, załatwiać korespondencye z zagranicznymi konsulami, z władzami duchownemi, z sądami, notaryuszami, rządem, z zarządami miast i t. d., tak, aby ubodzy, klasy niższe, rzemieślnicy, znaleźć mogli pomoc w zawieraniu małżeństw, odbieraniu spadków, w radach rodzinnych, opiece nad małoletnimi, odzyskaniu należnych im praw, własności, pieniędzy jakoteż w razach sporów między sobą, w uzyskaniu jakiegoś miejsca, układów między pryncypałami a sługami, w fabrykach, w stosunkach handlowych i t. d.

Dlatego też czynnymi będą w instytucyi adwokaci, doktorowie, inżynierowie, ludzie zawodowi różnych fachów, urzędnicy administracyjni i t. d. W każdej parafii będzie się znajdował jeden z podobnych sekretaryatów dla ludu, gdzie, jak powiedzieliśmy, darmo, codziennie, będą mogli udawać się po poradę ci, którzy jej będą potrzebowali, lub też żądać będą pomocy czy protekcyi.

Myśl jest prawdziwie znakomita, korzyści tej instytucyi mogą być i będą też wielkie dla klas mniej zamożnych, a choć żadnej barwy politycznej nosić nie będzie, korzyści dla katolicyzmu przyjdą same z siebie w drodze prawdziwej zasługi.

W Watykanie, w dziedzińcu św. Damazego, znajduje się oddzielne biuro wsparć oraz jałmużny papieskiej. Otóż w roku 1895 biuro rozdało na powyższe cele 429.434 lir. W tem mieszczą się jałmużny, udzielane ubogim w różnych wypadkach, emerytury, wypłacane byłym urzędnikom papieskim, wojskowym i cywilnym, wdowom i sierotom, szkołom, na wyposażenie sierot, rozdawanie lekarstw, wreszcie wsparcie udzielane ubogim księżom i neofitom Prócz tego Ojciec św. z własnej szkatuły udziela mnóstwo zapomóg.

Jeden z deputowanych prowincyi rzymskiej p. A. Cencelli, agituje tutaj usilnie za wprowadzeniem wędrownej katedry agronomii, podobnie jak już została wprowadzona w nie-

---

21)

NIEDYSKRECYA

NOWELA

przez **Wincentego hr. Łosia.**

(Ciąg dalszy).

Zamyśliła się i ciągnęła po chwili:

— Powiesz pan ojcu, iż przypuszczasz to, widząc mego ojca w takiej przyjaźni z księciem Tiszą... Przecież on wiele może...

— Zastosuję się do życzenia pani.

— Jutro?

— Jutro!

— Ja już w tem będę, by mój ojciec nie zwlekał. Spodziewam się, jeżli tylko zdrów będzie, że zaraz jutro to pozwolenie uzyska...

— Ojciec pani cierpiący?

— Nie! — odparła Titäa — ale ma blisko osiemdziesiąt lat... W tym wieku jest się dziś zdrowym, a jutro... — urwała i rozglądając się po salonie szepnęła — oddal się pan... Już zwracamy uwagę. W Somborze mogliśmy...

— Właśnie! — podchwyciłem — intrygujesz mnie pani zmianą, jaka w tobie zaszła od Somboru.

— Ha! w Somborze byłam swobodną... bawiłam się. Nikt mnie nie śledził Tutaj w tym tłumie ciekawych nie osoby mojej, tylko mojego posagu, jestem jak figura na postumencie... Zresztą — urwała, znów pomyślała, tocząc po salonie swemi powolnemi oczami — po somborskim skandalu, chcąc by on się nie ujawnił, nie mogę narzucać się oczom ludzkim z czwartym pułkiem. A wreszcie.. mój ojciec..

Tu zacisnęła usta i urwała stanowczo, dodając do mych niezaspokojonych ciekawości, nową.

Te dwa słowa „mój ojciec“, wymówione cicho i bez dalszego ciągu, zdawały mi się punktem wyjścia w pracy, prowadzącej do wyjaśnienia wielu tajemnic.

Usunąłem się myśląc nad tem. Rozmowa z Titäą otwierała mi niejako nowe horyzonty. Pierwszy usłyszałem o wpływie jej ojca, o którym wiedziałem tylko z Sombora, iż miał być bogatym. Nie bardzo wierzyłem w te miliony kamienistej i górzystej Bośnii. Dziś pierwszy raz mi o nich Titäa wspominała, nie kładąc na nie żadnego nacisku, jakby o rzeczy powszechnie znanej.

Stary Teszanj, któremu nigdy dobrze się nie przypatrywałem, zaciekawiał mnie. Bywając w jego domu, nie znałem go prawie. Starzec niesłychanie skromny i poważny w swym sposobie zachowania się, głosu jego nie przypominałem sobie. Uważałem go za jedną z tych licznych figur, wyniesionych przypadkowo na wyżyny, w których się obracać nie umiał. Dziś dowiadywałem się, iż ten cudzoziemiec miał być wszechmocnym w urzędowym świecie stolicy Węgier.

Wszystko to pomieścić mi się w głowie nie mogło. Wprawdzie, jako oficer czwartego pułku nie interesowałem się stanowiskami, ani stosunkami domów, w których się bawiłem, ale mnie drażnił fakt, iż w tym razie w zupełnie fałszywych żyłem pojęciach. Teszanj'ich uważałem za wzbogaconą rodzinę wschodnich parweniuszów. Przecież dzika Bośnia, zdawało mi się, arystokracyi mieć nie mogła.

Wysoce zaintrygowany, postanowiłem odnaleźć starego Teszanj'ego i przypatrzeć mu się. Znajdował się na balu i grał w karty w gabinecie przy stoliku, u którego wraz z nim siedziało trzech najmajętniejszych magnatów węgierskich.

Był to nizki staruszek, o białej brodzie, o zmęczonem, choć bystrem jeszcze spojrzeniu. U fraka, dnia tego, połyskiwała ogromna gwiazda jakiegoś tureckiego orderu, a u butoniery znajdowało się również kilka orderowych oznak. Pierwszy raz widziałem u starego pana te dekoracye. Przed nim leżał stos stuguldenowych banknotów, które rozdawał przegrawszy i gromadził wygrawszy w tej wyjątkowo grubej partyi z zadziwiającą i tylko u ludzi jego wieku możliwą obojętnością. Ta obojętność, z jaką grał, wygrywał i płacił, imponowała mi. Nie było w niej pańskiego imponowania pieniędzmi, ale widniała ta prosta, naturalna dla nich obojętność. Sposobem swym grania zdradzał iż był milionerem, niebojącym się uszczerbku, a nieprzypuszczającym mogącego mu czynić różnicę przyrostu.

Długo wpatrywałem się w jego spokojne oblicze i nic z niego wyczytać nie mogłem. Galaviciniego na tym balu nie było, ale dostrzegłem przy bufecie Kardassego, raczącego się szampanem. Zbliżyłem się do niego i zagadnąłem:

— Powiedz mi, czy nie wiesz kim jest ten Teszanj?

— Miałbyś może zamiar, jak wszyscy starać się o jego córkę? — podchwycił huzar ze śmiechem — nie radzę ci...

— Dlaczego?

— Wszakże los Beli i Gyuli... Te miliony są drogie.

— Nic o nim nie wiesz? Mówią, że to ma być człowiek z wysoką pozycyą nawet tu w Peszcie.

— Nie wiem! Wygląda na starego marudera... Więcej nic nie wiem.

— Ktoby mnie mógł tutaj poinformować?

— Każdy interesowany.

— Interesowany?

— Przecież cały Peszt stara się o rękę panny Teszanj.

— Cały Peszt?

— Nie inaczej — odparł i pobiegł do sali tańców.

Nad ranem dopiero, — z okazyi, iż sobie w salonach opowiadano, jakoby hrabia Apponyi wygrał tejże nocy od Teszanj'ego sto tysięcy guldenów, dowiedziałem się nieco o nim szczegółów.

Teszanj był eks-wojskowym i eks-ministrem tureckim. Zdanie jego w swoim czasie trzęsło całym Wschodem. Zrobił miliony na urzędach i przedsiębiorstwach na wielką skalę, któremi jeszcze dziś nie pogardzał. Pochodził z wysokiej bośniackiej arystokracyi, a stosunki miał znaczne, nietylko jako magnat, ale jako człowiek obdarzony najbystrzejszym sprytem finansowym w obrotach i pomysłach handlowych, czy politycznych całego wschodu europejskiego. W swej młodości podróżował wiele w różnych misyach i ztąd znany był u wszystkich dworów, — a będąc człowiekiem wielce uczynnym i mając ku temu ciągle otwarte pole wyświadczał przysługi najróżniejszego rodzaju. Baron Hirsch jemu miał przeważnie zawdzięczać swoją kolosalną fortunę. Najbogatszego peszteńskiego bankiera on poprostu stworzył, w epoce, w której Węgry weszły w handlowe stosunki z tureckiemi prowincyami.

Słuchałem tych szczegółów z osłupieniem, z jakiem ludzie słuchają rzeczy, otwierających im inny pogląd na znanych sobie ludzi. Uśmiechałem się, gdy mi Titäa na początku wieczoru wspominała o wpływie swego ojca, a pod koniec balu, nie wątpiłem o nim i byłem pewny uzyskania znacznej dla przyjaciela łaski w jego opłakanym stanie.

Dla więźnia, — jakim był Bela, — znaczyła wiele możność widywania kogoś z nas raz na tydzień. Miesięczne wizyty rozdrażniały go tylko.

Ten wieczór wiele mi pojęć odmienił. Ta panna Teszanj, o której rękę ubiegał się Peszt cały, wedle twierdzenia Kardassego, córka jakiegoś nababa wschodu, jak się pokazywało, wykradająca hasło w Somborze staremu Festiczemu, a odwiedzająca Belę w koszarach, przebrana za huzara.

Ramy dziwnie nam zmieniają tychże samych ludzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

których okolicach Włoch północnych, to jest w Wenecyi, Parmie, Bolonii, Ferrarze i t. d. Owe wędrujące katedry agronomii mają przedewszystkiem na celu wykształcenie agronomiczne ludu, małych właścicieli i dzierżawców, grzeszących niejednokrotnie brakiem elementarnych wiadomości z ziemioznawstwa rolniczego. Hasłem p. Cencelleg'o jest: zanieść do domu drobnym rolnikom wiadomości z dziedziny rolnictwa. Myśl jest całkiem racyonalna, a wprowadzenie tej katedry przyda się nawet więcej w środkowych i południowych Włoszech, niż w północnych, gdzie rolnictwo dość wysoko stoi. We Francyi, Niemczech i Belgii, instytucya katedr rolniczych urządzona z prawdziwym pożytkiem.

W Medyolanie wychodzi mały dzienniczek spirytystyczny p. t. *Chorągiew spirytystyczna* (Vessillo spiritista) z szumną dewizą: In hoc signo vinces. Otóż w ostatnim numerze profesor neapolitański p. Jeremiasz Fiore, poświęca artykuł Eusapii Palladino i jej ostatnim seansom londyńskim. Wątpliwości, jakie ostatnie doświadczenia wzbudziły w gronie spirytystów angielskich, tłómaczy p. Fiore w następujący, prawie dziwnie oryginalny sposób.

„Duchy, objawiające się fizycznie, które między nami śmiertelnymi pokazują się w najrozmaitszy sposób, są, ogółem wziąwszy, wyższego gatunku, ale po większej części z niższych sfer, to znaczy: albo głupcy, albo bziki, kuglarze i, co najgorsza, złośliwe duchy. Urządzamy doświadczenia dla celów naukowych lub też dla zwykłej ciekawości i z wrodzonego popędu do rzeczy nowych; zaś duchy powyższych rzeczy mają rozmaite gusty, chcą się bawić i bawić innych, chcą drwić, śmiać się za naszemi plecami; czasem znowu chcą tylko dać znak życia, przypomnieć się. A potem duchy ostatniej kategoryi (to jest te złośliwe) pokazują się na to, aby oszukiwać, szkodzić, prowadzić do złego. Pomimo to, wszystkie te duchy posiadają pewną inteligencyę, własną wolę, zmysł wolności jako ograniczony, gdyż kompas określający ich gradacyę i rozciągłość nie należy od naszych sił, ale spoczywa w ręku Tego, który, jak powiada Dante, porusza całym światem“.

Koniec końcem, — profesor neapolitański przypisuje niepowodzenie Eusapii w Londynie „duchom niższego gatunku“. Zwolennicy spirytystyki mogą śmiało zawołać: od takich przyjaciół zachowaj nas Panie!

Z Neapolu donoszą o wzmaganiu się wybuchu Wezuwiusza i strumieni lawy, które grożą na nowo, jak w lecie, budynkom obserwatoryum sismograficznego profesora Palmierego.

Pogodę dotąd mamy śliczną i ciepło wiosenne.

SEJM.

(Dokończenie 6 posiedzenia z dnia 11 stycznia.)

Po zatwierdzeniu wyboru p. Zdzisława Skrzyńskiego posłem z kuryi gmin wiejskich powiatu brzozowskiego, przystąpiła Izba do zatwierdzenia wyboru p. Osuchowskiego. Przeciw zatwierdzeniu wystąpił p. Okuniewski i zażądał odroczenia. Po wyjaśnieniach, udzielonych przez komisarza rządowego i sprawozdawcę p. Chamca, Izba zatwierdziła wybór p. Osuchowskiego.

Na wniosek komisyi gosp. kraj. (sprawozdawca p. Vivien) zatwierdziła Izba sprawę szkoły rolniczej i folwarku w Czernichowie.

Komisya wniosła: „Upoważnić Wydział krajowy do sprzedania karczmy wraz z gruntem, położonej przy przewozie na Wiśle. Nowy etat osób i płac grona nauczycielskiego wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1896 r.“

Wniosek ten jak powiedzieliśmy Izba przyjęła.

P. kolei przystąpiono do wyboru komisyi emigracyjnej. Wybrani zostali: pp. Bernadzikowski, Data, Dzieduszycki Stanisław, Jędrzejowicz Franciszek, Kramarczyk, Merunowicz, Męciński, Niezabitowski Witold, Ostapczuk, Pilat, Piniński, Sala, Theodorowicz, Vivien i Wachnianin.

Po wyczerpaniu porządku dziennego odczytano wnioski i interpelacye.

P. Krempa i towarzysze stawiają wniosek domagający się ściślego przestrzegania przepisów ochraniających lasy przed zupełnem zniszczeniem.

P. Merunowicz i tow. wnoszą, iżby Sejm upoważnił Wydział krajowy do prowizorycznego utworzenia już w r. 1896 organu doradczego dla spraw handlowych, bądź samoistnego, albo też w połączeniu z istniejącą „Komisyą krajową dla spraw przemysłowych“. Dalej żądają wstawienia do wniosku w budżet krajowy na rok 1896 kwoty 15.000 złr. na stypendya i szkoły handlowe, wydawnictwo podręczników dla szkół handlowych, na subwencyonowanie instytucyi fachowych instruktorów szkolnych wiejskich i na wsparcie działalności handlowej Towarzystwa „Kółek rolniczych.“ W końcu proponują wnioskodawcy rezolucyę z wezwaniem do rządu, iżby przyśpieszył otwarcie wyższej szkoły handlowej we Lwowie jako zakładu państwowego, albo zapewnił zasiłki ze skarbu państwa dla mogących powstawać w Galicyi niższych szkół handlowych.

P. Pilat i towarzysze złożyli wniosek następujący:

Sejm wzywa rząd, aby przy układach z rządem węgierskim w sprawie odnowienia traktatu celno-handlowego, strzegąc najstaranniej interesów ekonomicznych tej połowy monarchii a w jej obrębie także Galicyi, dążył w szczególności do tego:

1) by stanowczo uchylone zostały niekorzyści wynikające dla krajów austryackich, a w szczególności także dla Galicyi z nierównego w obu częściach monarchii wykonywania przepisów odnoszących się: do podatków konsumcyjnych, do zaraz bydlęcych, do obrotu mlewem.

2) aby uchylone zostały nadzwyczajne ulgi, udzielane przez koleje węgierskie przy przewozie wyrobów mącznych do austryackich krajów.

II. Sejm wzywa rząd, aby przez odpowiednią politykę kolejową w obrębie własnego państwa, a nadto w drodze porozumienia, na podstawie wznowionego artykułu VIII traktatu celno-handlowego, dążył do tego, iżby uchylone zostało dla krajów austryackich, a w szczególności dla Galicyi wielkie utrudnienie w konkurencyi produkcyi węgierskiej tak na rynkach austryackich, jak przedewszystkiem na wielkich targach krajowych, zdąż wynikające, że taryfy towarowe austryackich kolei są wyższe od węgierskich.

P. Klemensiewicz i towarzysze, złożyli wniosek wezwania rządu, ażeby zalecił wszystkim urzędom wymiarowym, iżby ściśle do przepisu § 56 ust. z dnia 23 maja 1883 nr. 6 Dz. p. p. się stosowały i tylko pojedyńczą należytość przenośną przypisywały.

P. Kramarczyk i towarzysze interpelują komisarza rządowego, czyby rząd w porozumieniu z Wydziałem kraj. nie wydał okólnika, aby na targowicach były wagi bydlęce i wykazy cen targowych.

P. Okuniewski i towarzysze interpelują komisarza rządowego w sprawie szkód zrządzonych przez dziki w powiecie horodeńskim, oraz w sprawie wykazów dla popisowych w języku ruskim wydanych, a przez starostwo w Stryju nieprzyjętych.

P. Średniawski i towarzysze złożyli wniosek o wezwanie rządu do zaprowadzenia giełdy pracy, a nadto

P. Średniawski interpelował p. komisarza rządowego w sprawie defraudacyi podatkowej w Jarosławiu przez Kulczyckiego i żądania ponownego płacenia podatków.

P. Szwed i towarzysze interpelują komisarza rządowego, kiedy przystąpi do regulacyi rzeki Soły na przestrzeni od Żywca do Oświęcima.

P. Klemensiewicz i towarzysze złożyli wniosek o wezwanie rządu, aby nie pobierano podatku konsumcyjnego od bydląt, które z powodu nieszczęśliwego wypadku dorznięte być muszą.

Petycyi wpłynęło dotąd ogółem 328.

Następne posiedzenie we wtorek dnia 14 bm. o godz 10 przed południem.

Na posiedzeniu tem uzasadniane będą liczne wnioski, złożone do laski marszałkowskiej.

* *
*

W poprzedniem sprawozdaniu podnieśliśmy obszernie motywowany wniosek p. Dunajewskiego o gminach zbiorowych i ogólnikowo wspomnieliśmy o znakomitej mowie, którą przy motywowaniu wniosku swego p Dunajewski wygłosił. Dziś mając przed sobą stenogramy, podajemy tę mowę w obszernem streszczeniu.

P. Dunajewski przedewszystkiem podnosi, że sprawa reformy gminnej jest pierwszorzędnej wagi, gdyż administracya kraju coraz więcej nabiera znaczenia. Administracya bierze w opiekę człowieka od chwili, gdy na świat przyjdzie, działania administracyi są zatem ważne. Do pewnej miary opieka władzy nad społeczeństwem jest konieczną, jeżeli państwo chce zadość uczynić swym obowiązkom. Policya bezpieczeństwa, obyczajności, zdrowia i t. p. są to obowiązki na gminę włożone, które tak daleko sięgają, że powstaje sprzeczność między obowiązkami a środkami, jakimi gminy mogą dysponować. Że zaradzenie złemu jest konieczne, zdaje się być rzeczą niewątpliwą. Czekanie, aż sam organizm sobie pomoże, czasem jest skuteczne; jeżeli organizm jest zdrowy i pozwolimy mu odpocząć, wówczas chory może przyjść do zdrowia. W tym jednak wypadku czekanie mogłoby tylko wywołać wprost przeciwny skutek.

Jesteśmy w ciągłem współzawodnictwie na wszystkich polach z innymi krajami. Kto za powoli postępuje ten zginie. Czekać na rozpowszechnienie oświaty i podniesienie ekonomiczne gmin lat kilkanaście, mogłoby być zgubnem.

Wyrażono zdanie, iż jeżeli gmina wiejska nie jest w stanie podołać obowiązkom, to trzeba złączyć ją z dworem, przez co wzmocni się siły intelektualne gminy.

Na to nie mógłby mówca stanowczo się zgodzić. Zasadą postępu zdrowego jest, aby tam gdzie jest ubóstwo ducha, lub ekonomiczne, podnieść, wzmódz i zasilić.

Mówca nie sądzi, aby leżała w naszym interesie zagłada tych po kraju rozsianych dworów, czy dworków, na których opiera się moralne i intelektualne życie kraju. (Brawo).

To co się dworem nazywa, jest domem, który po wielu ciężkich przejściach przechował wiarę i obyczaj. Jest to nasz dom, z którego po mieczu wychodzi czyn, a po kądzieli miłość (brawa). Nie trzeba gubić tego czynnika miłości społecznej.

Tutaj potrzeba czego innego, mianowicie, aby z chaty włościańskiej podnosiła się cywilizacya, by chata włościańska zrównała się z cywilizacyą dworu.

Wobec tego potrzeba pomyśleć o innym środku, a tym jest stworzenie gmin okręgowych.

Gmina zachowuje swoją samoistność, a że kilka gmin złączy się, to już w innych krajach Europy przeprowadzono i przeprowadza się Wnioski takie powinien — zdaniem mówcy — stawiać Rząd, od posłów żądać tego dla braku czasu niemożna. Wydział krajowy, zawezwany przez Sejm do przedłożenia projektu reformy gminnej, żądaniu temu zadość nie uczynił.

Przy tej sposobności podnosi mówca trafne słowa, wypowiedziane z wysokości krzesła marszałkowskiego, iż Wydział krajowy ma być wykonawcą woli Sejmu.

Najlepiej zatem zrobi się, jeżeli się wystosuje rezolucyę do Rządu, który ma poddostatkiem sił, rozległą praktykę i doświadczenie, jeżeli się na seryo pragnie poprawy stosunków.

Podstawa dzisiejsza jest chwiejną, należy zatem związać pojedyńcze członki, a wówczas nowy czynnik administracyjny przetrwa burze.

Jest chwila wyjątkowo sposobna, ze względu na słowa JE. Marszałka, że sam dołoży starań, aby reforma z stała przeprowadzoną; jest chwila sposobna ze względu na to, że na czele administracyi państwowej tego kraju, stoi mąż, który, jak mało kto zna potrzeby tego kraju i niewątpliwie z całym zapałem zechce przyczynić się do przeprowadzenia tej reformy. (Huczne brawa).

Wniosek odesłano do komisyi gminnej.

Wychowańcy ruskiego internatu

XX. Zmartwychwstańców w Rzymie.

Piszą z Rzymu do *Czasu*:

Kiedy ks. Kalinka w ostatnim już okresie zasłużonego swego żywota rozpoczynał najtrudniejsze, najdonioślejsze i najbardziej umiłowane dzieło swego życia i zakładał internat dla ruskiej młodzieży we Lwowie, nawet najlepiej usposobieni dla jego myśli nie dowierzali w pomyślny skutek tego przedsięwzięcia i pytali z powątpiewaniem, czy się to uda i czy się to na co przyda. Odpowiedź na te wątpliwości z natury rzeczy mogła dać dopiero przyszłość. Jakoż jeszcze za życia wielkiego historyka, dzięki jego wytrwałości i poświęceniu, jak niemniej poparciu i życzliwej opiece władz krajowych i ludzi dobrej woli, przedewszystkiem zaś dzięki błogosławieństwu Bożemu, dzieło jego się utrwaliło i szczęśliwie rozwinęło, a dziś widzimy już wychowańców zakładu zarówno w stanie duchownym, jak świeckim, pracujących w różnych zawodach z niemałym pożytkiem dla kraju i obu narodowości. Jak wiadomo, xx. Zmartwychwstańcy nie przeznaczają z góry swoich wychowanków na księży, wychowują ich tylko na dobrych Rusinów, pielęgnując w nich starannie miłość Rusi, na szczerych, rzetelnych i wiernych katolików, wzmacniając w nich wiarę, przywiązanie do św Unii, kształcąc ducha i sumienie katolickie. To też nic dziwnego, że pod wpływem takiego kierunku w wychowaniu i prowadzeniu, znaczna stosunkowo część tej młodzieży, po opuszczeniu zakładu, poświęca się stanowi duchownemu.

Świeżo właśnie bo ostatnich dni grudnia r. z., jeden z wychowańców lwowskiego internatu, obecnie alumn greckiego kolegium św. Atanazego, bawiący na naukach teologicznych w Rzymie: ks. Michał Demczuk, otrzymał święcenia kapłańskie w Wiecznem Mieście. Snać w sercu zachował miłość i wdzięczne wspomnienie względem dawnych ojców i kierowników, skoro ze złożeniem pierwszej najświętszej Ofiary pospieszył do uroczego kościoła XX Zmartwychwstańców na Via San. Sebastianello, gdzie też w poniedziałek 30 grudnia odbyły się jego prymicye z niezwykłą uroczystością, rzewnym nastrojem i malowniczością, właściwą obrządkowi wschodniemu. Do Mszy św. ks. prymicyantowi asystowali: dawniejszy rektor internatu lwowskiego, obecnie jeneralny przełożony całego zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców O. Paweł Smolikowski, tudzież ks. Lewicki, gr. kat. kapłan archidyecezyi lwowskiej, bawiący w Rzymie. Śpiewy liturgiczne na chórze wykonali kolegiaści instytutu św. Atanazego w połączeniu z miejscowymi alumnami XX. Zmartwychwstańców; na uroczystości byli nadto obecni przełożeni kolegium greckiego, wszyscy alumni kolegium polskiego, kolegium belgijskie, przebywający tutaj kapłani polscy i ruscy i t. d.

Po ukończonej Mszy św. i błogosławieństwie, neopresbytera XX. Zmartwychwstańcy ze znaną gościnnością podejmowali u siebie ks. solenizanta i wybitniejszych uczestników. — Nadmienić wypada, że młody ten kapłan pięknemi zaletami swego charakteru, prawdziwą pobożnością, miłością i wysokim taktem w postępowaniu, potrafił sobie zjednać powszechny mir i zaufanie swoich kolegów, co nie jest rzeczą łatwą ze względu na rozliczne narodowości, reprezentowane w kolegium, jak niemniej wzięcie i szacunek przełożonych — jest też w najpiękniejszem znaczeniu tego wyrazu prawdziwym łącznikiem i pośrednikiem między młodzieżą duchowną a władzą przełożoną, która oceniając w nim powyższe przymioty, mianowała go prefektem całego kolegium.

Oprócz księdza Demczuka jest jeszcze w kolegium greckiem kilku innych wychowańców lwowskiego internatu, a wszyscy odznaczają się wysokiemi zaletami umysłu i serca i rokują najpiękniejsze nadzieje, że kiedyś za powrotem do kraju będą wywierać wpływ zbawienny jako apostołowie prawdziwej wiary i krzewiciele zdrowego ruskiego patryotyzmu, opartego na miłości, nie na nienawiści. Fakta podobne, wielce pocieszające, są chyba najchlubniejszem świadectwem, wydanem zakładowi księży Zmartwychwstańców we Lwowie, są głośną odpowiedzią na wszystkie wątpliwości i zarzuty przeciw niemu, wymownym dowodem jego wysokiej wartości, zarówno politycznej jak moralnej, miarą błogiego wpływu i skutku, jaki wywrzeć może w społeczeństwie; winny też być zachętą i bodźcem zarówno dla władz krajowych, jak wszystkich ludzi wpływowych a dobrej woli, do rzeczywistego, skutecznego a coraz dzielniejszego popierania umiłowanego dzieła ks. Kalinki, a sprawdzi się może w przyszłości i stanie rzeczywistością szlachetna i wzniosła intencya, która przyświecała twórcom tego dzieła i internat ruski przyczyni się ku „pomnożeniu chwały Bożej, ku utrwaleniu zgody między Polską a Rusią a za tą zgodą św. Wiara katolicka w tym kraju wzmocnioną i w dalsze strony na Wschód rozszerzoną będzie“.

MAŁY FELJETON.

W ostatnim numerze *Przeglądu* donieśliśmy o śmierci głośnego poety francuskiego Verlain'a Dla zarekomendowania utworów jego naszym Czytelnikom, podajemy tu dwa wiersze z cyklu „Melancholia“.

I

Po trzech latach.

Przez furtkę, co się chwiała pod trąceniem ręki
Wszedłem i chodzić jąłem po ścieżkach ogrodu,
Gdzie zaglądało słońce zbudzone u wschodu,
Ozłacające rosą kwiaty i traw pęki.

Bez zmiany. — Odnajduję: altanę, jej łęki
Liść winny obejmuje, sprzęt z trzciny wśród [chłodu,
Plusk wody srebrno-brzmiący, bijącej w ogrodu
Cieniach, jakoby starcze, beznadziejne jęki.

Róże i dziś się chwieją; i dziś jako wtedy
Dumne lilie się chylą od wiatru niekiedy,
Każde ptaszę od dawna jest mi tu znajome.

Sam nawet odszukałem w alei Velledę.
Z której gips się osypał już w gruzy znikome—
Wysmukłą, otoczoną przez wonną rezedę.

II

Mój sen zwyczajny.

Nieraz w śnie dziwnym staje przedemną ko- [bieta
Nieznana, którą kocham a ona mnie kocha,
Nie w każdym śnie jednaka, nieraz inna trocha
Lecz zna mnie i miłości znaną jej zaleta

Ona tylko pojmuje głębię serca mego,
Dla niej tylko, niestety! nie jestem zagadką,
Ona tylko z łzą w oku, z troskliwością rzadką
Ochładza moje czoło, pociesza smutnego.

Czy z hebanu czy z złota są jej włosów fale?
Jej imię? — Wiem, że słodkie, dźwięczne do- [skonale
Jak imię ukochanych, śniących w cichym [grobie

Jej spojrzenie podobne posągów spojrzeniom,
Jej głos cichy, przemawia w poważnej żałobie,
Jak głos tych, co ulegli zimnej śmierci tchnie- [niom

Z oryginału przełożył *Zdzisław.*

KRONIKA.

Lwów 13 stycznia.

Ministeryum komunikacyi i ministeryum dla Galicyi. Donoszą z Wiednia, że ministeryum komunikacyi utworzone zostanie niebawem. Ministrem zostanie jenerał Guttenberg, szef biura kolejowego w sztabie jeneralnym. Mianowanie JE dra Rittnera ministrem dla Galicyi nastąpi w tych dniach.

Sprawa święcenia niedzieli. Wskutek dyskusyi odbytej w tej sprawie we czwartek 9 b. m. na posiedzeniu Rady miasta, Czytelnia katolicka łącznie z delegatami innych Towarzystw katolickich w naszem mieście istniejących na nadzwyczajnem posiedzeniu, które się odbyło w sobotę 11 bm powzięła jednomyślnie następujące uchwały:

I. Wyrazić radnym pp Markiewiczowi, Piętakowi, Kordysowi i Roszkowskiemu najgorętsze podziękowanie za gorliwą obronę sprawy święcenia niedzieli, wypowiedzianą na wyżej wspomnianem posiedzeniu Rady miejskiej

II. Wysłać zbiorową petycyę w tej sprawie do Namiestnictwa, wyrażającą niezbicie potrzebę zaprowadzenia ustawowego święcenia niedzieli i godziwego odpoczynku dla klas pracujących naszego społeczeństwa.

III. Na wypadek, gdyby Rada miasta powzięła uchwałę niezgodną z potrzebą i duchem większości katolickiej naszego kraju, poprzeć tę petycyę osobiście przez wysłanie deputacyi do JEksc. księcia Namiestnika.

IV. Wygotować w tej sprawie petycyę do Rady miasta i uprosić p. prezydenta o jej odczytanie na pełnem przyszłem posiedzeniu.

V. W myśl niektórych delegatów Towarzystw i korporacyi uprosić, aby i inne korporacye i stowarzyszenia przemysłowo handlowe w tej sprawie przemówiły i ją poparły.

Jak powyższe uchwały odpowiadają przekonaniu większości obywateli i wyborców chrześcijańskich naszego miasta, niech posłuży za dowód ta okoliczność, że przeszło kilkaset biletów wizytowych złożyli obywatele ze wszystkich sfer towarzyskich powyższym radnym w powód podzięki i solidaryzowania się z ich przemówieniami w tej sprawie.

Morskie Oko. W sprawie tej piszą z wiedeńskich sfer kompetentnych co następuje:

Postanowienie polubownego załatwienia granicznego sporu o Morskie Oko zapadło wprost na interwencyę Cesarza, lubo trzeba dodać, że postanowienie to nie napotkało z żadnej strony najmniejszego oporu.

Postępowanie będzie zatem następujące: oba rządy wyznaczą po jednym arbitrze, obustronni referenci przedstawią im stosy aktów i swoje wnioski. Wyrok, który arbitrzy wydadzą, będzie ostateczny, bez apelacyi; będzie to zaś wyrok innej natury, niż wyrok sądowy. Arbitrzy, mający zupełne pełnomocnictwo, zajmują stanowisko sędziów przysięgłych, którzy kierują się nietylko samą literą ustaw, lecz mają także prawo i obowiązek zważać na wszelkie względy słuszności, na historyę, tradycyę, uczucia stron, stosunki turystyczne.

Wyrok takich sędziów nie może być innym, tylko kompromisowym, według którego obie strony coś ze swoich żądań będą musiały ustąpić. Można przeto przyjąć za pewne, że wynik sądu polubownego będzie mniej więcej taki: Pewna część spornego terytoryum zostanie przyznaną Węgrom, obydwa zaś jeziora oraz część terytoryum po za niemi od strony południowej przypadnie Galicyi.

Przy tej sposobności zostaną wytknięte stałe granice, a w tej mierze będzie uwzględniony bieg rzeki Białki Idzie o to, żeby oznaczyć i uznać główny bieg Białki, gdyż jest tam kilka potoków górskich, które się na Białkę składają.

Pod tym względem należałoby, żeby Towarzystwo tatrzańskie bezzwłocznie się zajęło zdjęciem szczegółowej mapy rzeczki Białki i jej dopływów, uwzględniając przytem znajomość rzeczy ludności miejscowej, gdyż owe potoki nieraz kierunek swój zmieniają, a czasem się nowe tworzą. Jest prawdopodobnem, że sędziowie — lubo polubowni — zechcą po zbadaniu aktów także i na miejscu sprawę zbadać.

Otóż w takim razie powinni zastać gotową już mapę i zeznania miejscowych rzeczoznawców. Jest dalej prawdopodobnem, że dwaj sędziowie polubowni dojdą do porozumienia i wydadzą wyrok.

Gdyby wszelako pomiędzy nimi jeszcze wątpliwości powstały i różnice zdań, w takim dopiero razie okazałaby się potrzeba powołania trzeciego sędziego, jako superarbitra. Nie ma pod tym względem wątpliwości, że wówczas proszonoby cesarza, żeby albo sam urząd ten przyjąć zechciał, albo żeby on superarbitra wyznaczył z pomiędzy kandydatów, którychby obaj arbitrowie zapewne zaproponowali. Załatwienie sprawy jest tym sposobem na najlepszej drodze, lubo jeszcze kilka miesięcy czasu wymagać będzie.

Wyrok będzie w Austryi prawomocnym odrazu, t. j. cesarz i rząd go zatwierdzą. Na Węgrzech będzie proceder nieco dłuższy, gdyż konstytucya wymaga, żeby wszelkie terytoryalne i graniczne sprawy przedstawiane były parlamentowi Rząd przeto wyrok w formie projektu do ustawy przedstawi, a po przyjęciu go przez parlament dopiero go król węgierski zatwierdzi.

Za pośrednictwo winne są obie strony wdzięczność cesarzowi; droga procesu byłaby jeszcze całe lata trwała, byłyby rekursy i t. d., gdyby wyrok jedną lub obie strony nie zadowalniał A z góry można przypuszczać, że wyrok, wydany wyłącznie według procedury sądowej, nie byłby żadnej strony zadowolnił, zresztą możność rekursów, apelacyi, nieważności, restytucyi sprawiłaby sama przez się, że obie strony starałyby się wszelkie dopuszczalne sposoby wyzyskać i wyczerpać. Sprawaby się ciągnęła i w każdym razie byłaby pozostawiła przykry osad, zwłaszcza, że strona trzecia, tj. prywatny właściciel, Prusak, ks. Hohenlohe, takżeby ze swojej strony oliwy do ognia dolewał. Jest to zupełnie mylne zdanie, że w sprawie tej grają rolę z obu stron szowinistyczne pobudki, jak to pisze *N. Fr. Pr.* Bywały od dawien dawna spory o „serwituty“, o prawo do pastwisk, ale nie prowadzono wcale procesów o „własność“.

Dopiero, gdy nastał obcy dla obu stron właściciel i, gdy sobie zaczął samowolnie po junkiersku poczynać, istniejący stan rzeczy gwałcić, wyroki sądów austryackich ignorować, *Status quo* nie uznawać, gdy, wywoławszy spór, zaczął zagrabiać i zamykać drogi i ścieżki, przez Towarzystwo tatrzańskie zbudowane, gdy na terytoryum spornem zaczął budować swoje leśniczówki, a raczej blokhauzy, gdyż obsadzał je służbą uzbrojoną, a nawet trzymał tam na swoim koszcie żandarmów; gdy zaczął całe terytoryum sporne oparkaniać i rościć nawet prawo do wody, do jezior, na których nigdy jeszcze węgierska łódź albo tratwa nie postały i nigdyby się Węgry o to nie byli pokusili; gdy przez samowolę i butę wywołał vendettę ze strony górali, tak, że tam już wiele krwi popłynęło, o czem mało co albo wcale nic nie podawano do ogólnej wiadomości, i vendetta coraz namiętniej się rozwijać zaczęła; dopiero zatem, gdy ten trzeci sprawę zaostrzył, musiało przyjść do sporu między dwoma krajami.

W takich sporach sama litera prawa, zwłaszcza gdy idzie o ludność i okolice, gdzie jest prawie niepodobnem, żeby zawsze o literze prawa pamiętano i ściśle się wszelkich formalności trzymano, sama ta litera prawa rozstrzygać nie może i nie powinna.

Jak trudną byłaby sprawa, może objaśnić już ta jedna okoliczność, że nasze Morskie Oko nazywa się na Węgrzech Rybiem Jeziorem, a nasz Czarny Staw nad Morskiem Okiem, nazywa się u nich Morskiem Okiem. To bałamuctwo powtarza się na wszelkich mapach.

Rządy, władze nie byłyby przecież mogły nic innego przedsiębrać, jak tylko stosować przepisy, dla drogi procesu obowiązujące. Na szczęście wola najwyższa panującego po obu stronach, w obu krajach, spowodowała zwrot najsłuszniejszy, który też załatwienie sprawy przyspieszy. Jest to także jedno z preludyów do odnowienia ugody z Węgrami *A.*

Nowy urząd pocztowy otwarty został w Osielcu, powiat myślenicki.

Niewłaściwe środki reklamy. Zbyt wielka konkurencya powoduje niektórych przemysłowców do używania nadzwyczajnych i co najmniej niewłaściwych środków celem ułatwienia zbytu swych wyrobów. W ostatnich czasach ukazało się w handlu mydło z wyobrażeniem Pana Jezusa i Matki Bożej! Jak donoszą nam z miasta z mydłem tem dzieją się rozmaite nadużycia, w niektórych łaźniach lwowskich. Zwracamy na to uwagę władz powołanych, w nadziei, że użyją stosownych środków celem przeszkodzenia sprzedaży tego rodzaju wyrobów.

Na gimnazyum cieszyńskie uchwaliła Rada powiatowa w Mielcu, roczną subwencyę w kwocie 100 zł. aż do chwili upaństwowienia tego gimnazyum.

Zakładowi im. Czarkowskich grozi niebezpieczeństwo ze strony miejskiego urzędu budowniczego. Ordynat Tadeusz Czarkowski-Golejewski zakupił pod budowę zakładu wychowawczego dla sierót i szpitala dla nieuleczalnych dzieci grunt pomiędzy traktem janowskim a ulicą Grodecką i wniósł do Magistratu stosowne podanie w celu utworzenia komunikacyi pomiędzy ul. Gródecką a powstać mającym zakładem. Urząd budowniczy pozwolił wprawdzie na otwarcie nowej ulicy, ale oznaczył jej kierunek skośnie przez foremny czworobok gruntu pod zakład przeznaczonego, przecinając go w ten sposób na dwa ostre i wąskie trójkąty. To postanowienie stoi w sprzeczności z uchwałą komisyi regulacyjnej, złożonej z kilkunastu radnych Mamy nadzieję, że sekcya V Rady miejskiej nie pójdzie za wnioskiem urzędu budowniczego i pozwoli na otwarcie ulicy w myśl planów przedłożonych przez ordynata p. Czarkowskiego, a tem samem przyczyni się do szybszego powstania Zakładu o tak doniosłych i ważnych celach humanitarnych, którego otwarcie w przeciwnym razie przeciągnie się w nieskończoność.

Wyścigi w Krakowie zapowiadają się świetnie. Do „Derby“ krakowskiego (nagroda 40.000 koron) zgłoszono dotąd 79 koni z stajen najwybitniejszych hodowców austro-węgierskich.: Arcyksięcia Ottona Rotszylda, hr. Apponyi'ego, Andrassy'ego, Festeticsa, Fürstenberga i t. d. Z polskich hodowców zgłosili pp. Krzysztofowicz, Józef hr. Potocki i Jan hr. Tarnowski.

Międzynarodowe wyścigi narciarzy (ski) odbyły się w Wiedniu w dniach 6 i 7 bm Wzięli w nich także udział najlep i biegacze z ojczyzny nartów—Norwegii i oczywiście zwyciężyli we wszystkich biegach. Teren nie był wcale dogodny, trzeba było przeskakiwać przeszkody szerokości 15 m. W głównym biegu (Ski Derby) meta wynosiła 14 km.

Dowiadujemy się, że wkrótce w Warszawie urządzone zostaną wyścigi narciarzy, w których wezmą udział także kobiety. U nas cicho i głucho; sport ten tak hygieniczny i przyjemny nie znalazł dotąd zwolenników.

Uniwersytet wiedeński liczy pomiędzy swymi słuchaczami sporą garstkę pochodzących z Galicyi, a mianowicie teologów 4, filozofów 33, medyków 141, prawników 166, razem wraz z 84 słuchaczami nadzwyczajnymi 428. Ogółem studentów z Galicyi jest w wyższych zakładach naukowych Wiednia około 800.

Samobójstwo. Onegdaj wieczorem Marya Krzyska, akuszerka, zażyła w zamiarze samobójczym zgęszczonego kwasu karbolowego. Krzyska mieszkała sama, więc dopiero około 12 tej w nocy mieszkańcy domu usłyszawszy jęki z jej pokoju, otworzyli drzwi i wezwali stacyę ratunkową. Pomimo wysiłków pogotowia stacyi, zmarła Krzyska w wozie Towarz. ratunkowego w drodze do szpitalu. Powód samobójstwa niewiadomy.

W rocznicę powstania urządza stowarzyszenie oświaty „Mrówka“ w Łańcucie dnia 19 stycznia przedstawienie amatorskie, w którego program wchodzi akt III „Kordyana“, II akt „Konfederatów Barskich“ i jednoaktówka Aleksandra hrabiego Fredry „Nikt mię nie zna“ — zaś dnia 21 stycznia żałobne nabożeństwo.

120.000 ptaków śpiewających wysłano z Londynu na przylądek Cap. Ptaki te po przybyciu na miejsce wypuszczone zostaną na wolność. Czy się w nowej ojczyźnie zaaklimatyzują i zastąpią panujący tam brak ptactwa — jak to jest celem wysyłki — to kwestya.

Rozgłos i sława artystów polskich za granicą wzmaga się coraz więcej! I tak trzy obrazy Władysława Czachórskiego zakupił bankier berliński Bleichröder, zapłaciwszy za wszystkie trzy sumę 120.000 marek. Cyfra to bardzo pokaźna, ale lwia część tej sumy dostała się *Kunsthändlerom* niemieckim, którzy każdy obraz Czachórskiego zakupują jeszcze w pracowni artysty, kiedy z niego nic jeszcze oprócz ram i płótna nie istnieje. Płacą tyle, ile artysta chce, a mimo to grubo jeszcze zarabiają

Wynalazek. Rodak nasz p. Bogusław Szczawiński mieszkający w Elberfeldzie w Niemczech wynalazł aparat, umożliwiający każdemu pryncypałowi dokładną kontrolę sprzedanych towarów i ilości wpływających do kasy pieniędzy; sprzeniewierzenie bez wiedzy pryncypała jest odtąd absolutnie niemożliwem. Aparat ten oddał p. Szczawiński w Niemczech i w różnych krajach europejskich, jako i w Stanach Zjednoczonych, do patentu. Pierwszorzędne handle w Elberfeldzie zaprowadziły aparat pana Szczawińskiego, a świadectwa i pisma dziękczynne, jakie pan Szczawiński odebrał, świadczą o praktyczności tego aparatu.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J Drexlera i Synów plac Kapitulny l. 2. Jadwiga, Zofia, Marya Youngowie 2, Apolonia Breuer 5, Ksawery W. 10 złr.

Rozdano od dnia 4 stycznia 1896 do dnia 11 stycznia 1896. 1480 porcyi zupy, 1480 porcyi chleba, a na koszt magistratu 1600 porcyi chleba, 1600 porcyi zupy.

List gończy. Niejaki Zygmunt Masłowski, egzekutor podatkowy, ścigany jest przez tutejszy sąd karny o sprzeniewierzenie na szkodę różnych kontrybuentów.

Bezrobocie zecerów będzie prawdopodobnie wynikiem uchwał wczorajszego „Zgromadzenia towarzyszy drukarskich“. Zecerzy lwowscy postano-

wili nie przyjąć uchwalonej na Zjeździe właścicieli drukarń taryfy normalnej, gdyż obniża ona obecnie pobierane płace. Na wypadek gdyby pertraktacye z delegatami pryncypałów nie wydały odpowiednich rezultatów, postanowiono urządzić strejk.

Z karnawału. W sobotę odbył się bal na rzecz wdów i sierót po uczestnikach powstania 1863 r. Par było kilkadziesiąt, a że w sali było dość przestronno, więc amatorowie tańca mogli *con amore* oddać się tej przyjemności Bal otworzyła p. marszałkowa Badeniowa z p. prezesem Dembowskim, w drugiej parze pani Marchwicka z posłem Męcińskim.

Wieczorek tańcujący na dochód Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów uniwersytetu lwowskiego odbędzie się we środę, dnia 15 bm.

Staraniem Towarzystwa prawniczego odbędzie się 16 lutego 1896, w salach kasyna miejskiego wieczorek tańcujący.

Ze Schodnicy donoszą o następującym wypadku: Wieśniak Toma Proń procesował się od 14 lat o kawał pola z właścicielem kopalni tutejszej p. Dorocińskim. Wreszcie dnia 16 stycznia miała zjechać z Drohobycza komisya sądowa celem zbadania obopólnych pretensyi P. Dorociński jednak wolał się chwycić gwałtu i uprzedzając komisyę wyjechał dnia 11-go stycznia na sporny kawałek pola dwoma furami z gnojem, mając ze sobą 4 uzbrojonych w żelazne widły chłopów, i chciał niby to gnój rozrzucać. Ale Toma Proń wzbronił mu tego i przyszło do kłótni, która się w ten sposób skończyła, że p. Dorociński strzelił do włościanina pięć razy z rewolweru i zadał mu trzy śmiertelne rany. Mordercę odstawił żandarm Kunz do sądu drohobyckiego.

„Chartered Company“, ta nazwa powtarza się nieustannie w sprawie transwaalskiej. Jest to tytuł wszechwładnej w południowej Afryce kompanii, która, oparta na kapitale 3 milionów funtów szterlingów (37 mil złr.), prowadzi wielkie, rozległe operacye Na czele kompanii nominalnie stoją: książę Abercorne i książę Fife, zięć królowej Wiktoryi. Nazwiska te są zresztą ornamentem. Rzeczywistym regentem wojowniczej kompanii handlowej jest sir Cecil J. Rhodes, premier kolonii Przylądka, zwany „wielkim i dzielnym królem Afryki południowej“, „Chartered Company“ posiada nabyte prawa zwierzchnicze i władzę rządową nad przestrzeną 75.000 mil kwadratowych angielskich. Prowadzi ona samodzielną administracyę tych ziem, zakłada banki, buduje koleje, wydaje koncesye, kolonizuje itd Kompania ma pod rzeczywistą władzą kilku hotentockich królów, których sama nominalnie jest wasalem. W tej lub innej formie panuje faktycznie nad krajami Beszuna, Matabele, Kamba i nad całą przestrzenią na północ od Zambezi. Panowanie kompanii sięga aż do granic wpływu niemieckiego, na zachód do posiadłości portugalskich, a Transwaal otacza posiadłościami swemi z północy i zachodu Kompania otrzymuje od Anglii subwencyę na utrzymanie policyi i wojska.

Skandal w Paryżu. Wielkie wrażenie zrobiło we Francyi aresztowanie redaktora *Figara* i *Vie Parisienne* p. Rosenthala, który używał pseudonimu Jacques Saint-Cère. Aresztowanie stoi w związku ze sprawą zmarłego w szpitalu wojskowym Lebaudy'ego. Rosenthal był osobą wielce wpływową, miał stosunki z rządem i ambasadami i cieszył się wielką sympatyą. W listach Lebaudy'ego znaleziono list Rosenthala, który jest dostatecznym dowodem, że redaktor *Figara* groźbami wymusił od Lebaudy'ego 25.000 fr. a gdy ten następnie nie chciał uzupełnić tej sumy do 40.000 fr., Rosenthal pomścił się na nim, zamieszczając pod pseudonimami „Keck“ i „Klack“ paszkwile o życiu Lebaudy'ego w *Vie Parisienne*.

W chwili rewizyi był sam w domu, gdyż jego żona bawiła u chorej córki (z pierwszego małżeństwa z Pawłem Lindauem). Rewizya trwała blisko dwie godziny poczem Rosenthal wezwany został do sędziego śledczego, a następnie do nadprokuratora Athalina. Gdy opuścił pokój tego ostatniego, został natychmiast przez komisarza policyi i dwóch ajentów aresztowany. Krążą pogłoski, że wykryto w czasie rewizyi poszlaki stwierdzające, iż Saint-Cère utrzymywał karygodne stosunki z jedną z ambasad. Saint-Cère czyli Rosenthal był od sześciu lat jednym z głównych redaktorów *Figara*, w którem zamieszczał artykuły polityczne.

Podobno Rosenthal miał być wspólnikiem Dreyfussa. W sprawie Lebaudy'ego aresztowano wczoraj dziennikarza Labryenne. Wymógł on od zmarłego na zasadzie artykułów ogłoszonych przez swoją kochankę, znaną literatkę Severine znaczne sumy pieniężne.

Spis kandydatów na śmierć w Chinach. Skoro jaki urzędnik chiński tak wielkiego przestępstwa się dopuści, że na śmierć skazany zostanie, natenczas nie zadają mu śmierci, lecz wpisują go w listę kandydatów na śmierć, na przeciąg 7 lat. Dwa razy co rok przedkładają ten spis cesarzowi chińskiemu, który czerwonym ołówkiem podkreśli jedno lub dwa nazwiska. Kto został podkreślony, ten straci życie. Kto zaś przez 7 lat nie zostanie podkreślony, ten staje się wolnym.

Zmarli. W Kolibobińcach, gub. podolskiej, zmarł Aleksander Piotrowski, były sekretarz Związku ochotniczych straży pożarnych i b. sekretarz „Przewodnika pożarniczego“, urodzony w Krakowie w roku 1854 — Dr. Ernest Gaberle, adwokat krajowy i honorowy obywatel Jarosławia, zmarł w Jarosławiu dnia 10 stycznia.

Ofiary. Zamiast rozsełania życzeń noworocznych złożyli u nas: p. Tadeusz Haszlakiewicz-Gottleb z Liwcza na weteranów z 1863 r. 3 zł. 40 ct, zaś pp. Edgarowie Pszkudzcy z Horodłowic na głodne dzieci 2 złr.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 2° R, w poł. — 2° R. Bar. 763. Spada. Pochmurno.

Na wsi.

— Wracasz z miasta, mój Onufry, jakże tam pszenica?
— Ani weź.
— A żyto...
— Ani rusz.
— Może więc chociaż kartofle.
— Ani dryg!

Słuszne żądanie. Młoda gospodyni ogląda niedawno wyprane firanki i wzdycha:

— Mój Boże! proch bezdymny wynaleźli, a bezdymnych cygar wynaleźć nie mogą

Teatr. Dziś w poniedziałek po raz czwarty: „Odgrzewana miłość“, komedya w 4 aktach, a 5 osłonach Żegoty Krzywdzica.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Wczoraj można było oszczędzić sobie trudu słuchania tenora p. Rosati. Jako Faust był on niemożliwie — wierzyć należy — niedysponowany. Inaczej bowiem trudno pojąć nierówne traktowanie śpiewu, jakie od pierwszego recitativu sąd słuchacza między dwiema ostatecznościami stawiało. Raz — i to dziwna, że w najliryczniejszych, a nawet przez słabszych śpiewaków wdzięcznie pojmowanych miejscach — używał jakiegoś specyalnego rejestru, brzmiącego płasko, jak wiejski instrument stroikowy; innym razem niestety nieczęsto i niedługo dawał przykłady poprawnego i dobrego śpiewania. Dwie te barwy tak odrębne następowały po sobie kolejno, przyczem przejście z jednej do drugiej zazwyczaj w środku tego samego frazesu się działo. Zawsze jednak górne tony wychodziły ścieśnione, niemal zdławione. Wszystko to naprowadzało na domysł, że śpiewak miał wczoraj chore gardło Wnosić więc nie można, czy będzie z niego dla opery pomoc, czy kłopot.

Za to, sądząc po wczorajszym występie, możemy wiele obiecywać sobie po p. Thorsen-Jankowskiej. Śpiewaczka miała bez porównania więcej momentów szczęśliwych niż poprzednio, przytem słuchacz oswoił się z barwą jej głosu, aczkolwiek piękną, jednak odrębną. Nie byłoby złem, gdyby śpiewaczka uwolniła się od rozwlekania na fermatach wysokich tonów.

Bardzo dobrym wokalnie Syblem była p Bohusówna. Swoje solo w trzeciej odsłonie odśpiewała bardzo pięknie i pewnie. *Mieczysław Sołtys.*

* **Nowe kompozycye chóralne** wyszły nakładem księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza. Są to Niewiadomskiego „Do Pieśni“ i tego samego autora „Przybycie wiosny“, chóry męskie a capella. Dwie te kompozycye znane są już z wykonania na koncertach, gdzie podobały się ogólnie dla melodyjności i efektowności. „Przybycie wiosny“ posiada modulacye trudne, to też wymaga chóru ześpiewanego, w ogóle śpiewaków rutynowanych; natomiast chór „Do Pieśni“ oprócz kilku miejsc, gdzie głosy chromatycznie postępują, gdzie wymaganą jest intonacya pełna precyzyi, nie nastręcza większych trudności ani rytmicznych ani harmonicznych do pokonania, to też może się znaleść w repertoarze każdego chóru. Literatura chórów męskich, niezbyt u nas bogata, wzbogaci się dwiema pięknemi kompozycyami.

Kolendy ruskie, opracowane według ludowych pieśni cerkiewnych przez księdza Wiktora Matiuka, przedstawiają się bardzo pokaźnie, i liczbą (24) i opracowaniem. Harmonie, jakich ks. Matiuk użył, są wprawdzie proste, ale bardzo trafnie godzą się z duchem melodyi cerkiewnej. Znać po za tem usiłowania autora wprowadzenia w osnowę pieśni urozmaicenia harmonicznego, zwłaszcza też zwroty melodyjne, powtarzające się, posiadają odrębne modulacye.

Znamy od dawna autora jako zamiłowanego pracownika na niwie muzyki cerkiewnej. Pełne charakteru pieśni wielkanocne, na chór żeński czterogłosowy opracowane, w szeregu licznych prac jego zdaniem naszem najpierwsze zajmowały miejsce. Najnowszem dziełem ks. Matiuka obok wspomnianych wyżej kolend jest śpiewnik cerkiewny. Poważne to dzieło w trzech częściach mamy przed oczyma, i nie wiemy, co bardziej chwalić: czy bogactwo melodyi religijnych ludowych, czy pracę skrzętną i pełną talentu autora, który lat potrzebował, ażeby zbioru takiego dokonać. Prostota harmonii, obracającej się bardzo często około czterech stopni tonacyi, mogłaby dać powód do zarzutu monotonii; ale gdy się zważy, że dzieło to przeznaczone na podręcznik do nauki śpiewu religijnego w szkołach ludowych i wydziałowych, zatem z natury rzeczy wymagające doskonałej jasności i prostoty harmonicznej, przyznać musimy, że pojęcie proste i trzeźwe było najodpowiedniejsze i jedynie możliwe. Kolendy ułożone są na czterogłosowy chór mięszany; pieśni zaś, umieszczone w śpiewniku, napisane są na trzygłosowy chór mięszany, i to w ten sposób, że układ nie wyklucza wykonania na jeden, na dwa podobne, na trzy mięszane, albo wreszcie na trzy żeńskie głosy. Dodać należy, że akcent tekstu wszędzie jest w zgodzie z akcentem muzycznym.

Życzymy, by pracą tą zaopiekowała się Rada Szkolna krajowa i poleciła ją do użytku szkół ludowych celem krzewienia w nich nietylko śpiewu religijnego, lecz także zdrowej muzyki.

Mieczysław Sołtys

* **Najnowsza sztuka Wiktoryna Sardou.** W teatrze Gymnase w Paryżu wystawiono nową czteroaktową sztukę Wiktoryna Sardou p. t. „Marcella“. Treść jej jest następująca:

Przed laty mieszkał w Algierze w wiejskim odosobnionym domu młody Francuz, którego namiętnością była gra w karty. Pewnej nocy podczas gry uniesiony gniewem zabił partnera, p. de Villeras. Na odgłos strzałów zjawia się policya. Zbrodniarz zeznaje, że popełnił zabójstwo w obronie honoru siostry. Marcella, która w tej chwili znajduje się w pokoju, nie protestuje. Milczenie siostry uważają wszyscy za potwierdzenie zeznań brata. Sprawa jest przedmiotem dochodzenia sądowego. Na podstawie zeznań Marcelli zbrodniarz zostaje uwolniony od odpowiedzialności. W trzy miesiące po wydaniu wyroku brat umiera na febrę. Marcella wraca do Francyi, i dzięki protekcyi księdza, przyjaciela rodziny, otrzymuje miejsce lektorki w Bretanii na zamku baronowej Couturier, która wie o przeszłości Marcelli, wierzy jednak w jej niewinność. Tutaj zaczyna się akcya sztuki. Liczni goście, którzy często gromadzą się w pałacu baronowej, otaczają sympatyą Marcellę, z ciekawością jednak, właściwą próżniakom salonowym, dopatrują się w jej przeszłości skandalu. W scenie — jak utrzymuje Sarcey — wybornie napisanej ciekawość ta zostaje zaostrzoną. P. Cadillac przynosi telegram w chwili, gdy cało towarzystwo znajduje się wieczorem w ogrodzie. Wszyscy otaczają Cadillaca, a ponieważ jest ciemno, zapalają zapałki, co wywołuje podobno efekt komiczny. Cadillac czyta, że brat Marcelli miał proces skandaliczny i że list równocześnie wysłany poda bliższe szczegóły. Towarzystwo ma więc zabawę na parę dni kosztem sławy tajemniczej lektorki.

— Zróbmy pochód z pochodniami! — woła dowcipny Cadillac.

Weseli towarzysze powracają do pałacu przy świetle zapałek, trzymanych w ręku niby pochodnie. Na tym wesołym, w stylu wodwilowym trzymanym epizodzie kończy się akt pierwszy.

W następnych aktach rozgrywa się melodram. Ów list zapowiedziany nadszedł rzeczywiście. Opowiedziane w nim szczegóły rzucają cień na przeszłość Marcelli, którą ten cios niespodziewany pogrąża w przepaść nieszczęścia.

W pięknej lektorce zakochał się syn baronowej, sentymentalny Olivier. Marcella wyznaje ukochanemu całą prawdę i opowiada burzliwą przeszłość swoją. Nieszczęśliwa przysięga, że jest niewinną, chociaż pozory świadczą przeciw niej. P. de Villeras bowiem, uciekając przed gniewem roznamiętnionego gracza, schronił się do jej pokoju. Zakochany Olivier wierzy tej opowieści. Szczęście uśmiecha się znowu Marcelli, ale cios grozi jej z innej strony. W sąsiedztwie dóbr baronowej mieszka pan de Villeras. Owóż starszy syn baronowej, p. Réné, typ zimnego światowca, chce przeszkodzić małżeństwu brata z Marcellą, i aby przekonać matkę o winie lektorki zaprasza sąsiada do pałacu. P. de Villeras kochał Marcellę dawniej, a że miłość ta dotąd nie wygasła, pragnie poślubić ukochaną. Marcella stanowczo odrzuca jego oświadczenie; prosi go jednak, aby zaświadczył wobec baronowej jej niewinność. Pan de Villeras chce się zemścić za doznaną odmowę, i pragnąc zarazem zmusić Marcellę do przyjęcia jego ręki, rzuca do ognia list zmarłego brata Marcelli... list, który jest jedynym dokumentem, świadczącym o jej niewinności. Réné i p. de Villeras tryumfują, baronowa jednak, szczerze pokochawszy Marcellę, nie wierzy w jej winę i zezwala na małżeństwo z Olivierem.

— Przypatrz się, mój synu, tym, którzy rzucają kamieniem na Marcellę - powiada dobra pani Couturier do swego syna Renégo, który jest oburzony na matkę za tę zasadę tolerancyi.

Sarcey twierdzi, że to zakończenie jest wcale nieumotywowane. Autor, pozwalając, aby baronowa — wobec bądź co bądź surowych obyczajów — pobłogosławiła związek syna z dziewczyną, której przeszłość w każdym razie nie jest wyjaśnioną, uczynił to tylko dla zadowolnienia publiczności, pożądającej wesołego zakończenia.

W ten sposób da się streścić sąd felietonisty teatralnego w *Temps* Sarcey zresztą przyznaje komedyi Sardou pewne zalety sceniczności i zręczność dyalogu.

Rozmaitości.

— **Z młodości Napoleona.** Sławny aeronauta i wynalazca spadochronu Franciszek Blanchard przybył w roku 1785 do Paryża, aby tu publicznie ulepszonym balonem własnego wynalazku puścić się w powietrze. Pierwsza podróż miała się odbyć dnia 25 lipca na polu Marsowem

Już olbrzymi balon napełniono gazem, a tysiące widzów oczekiwało w natężeniu rozpoczęcia wspaniałego widoku Pomiędzy nimi znajdowało się kilkunastu uczniów szkoły wojskowej, rozprawiających żywo o żegludze napowietrznej i o zastosowaniu jej w ćwiczeniach wojskowych. Przedmiot ten pochłaniał widocznie całą uwagę jakiegoś szesnastoletniego młodzieńca w pośród nich Mały, chudy, blady, z twarzą niepiękną, lecz nad wyraz inteligentną, zdawał się słabszym, a jednak żywszym i duchowo więcej rozbudzonym od swych towarzyszy.

— No, tybyś się chętnie przejechał, Bonaparte, co? — zagadnął go drwiąco jeden z kolegów.

— A jeszcze ciebie niej wypadł z łódki — wtrącił drugi.

— Jesteś za żywy, nie możesz i chwili usiedzieć spokojnie. Dla tego jestem święcie przekonany, że toby ci się nie przytrafiło.

— Nie pleććie andronów — odciął się gniewnie malec — Nikt nie jest tak przytomnym w niebezpieczeństwie jak ja. O! jakże zazdroszczę temu rudemu Anglikowi, który ma wziąć udział w podróży.

— Zapłacił podobno dwieście franków za tę przyjemność.

— A ja mam przy sobie tylko siedm franków i trzy sous a za tę sumę nie mogę być tak szczęśliwym jak on.

— Zaofiaruj się jako balast — podał jeden.

— Na to nie posiada dostatecznej wagi — dorzucił inny z uśmiechem.

— Milczcie! — zawołał Napoleon rozkazująco. — Uważałbym sobie za ubliżenie, odpowiadać na wasze głupie żarty.

Rozmowa stała się tak głośną, że Anglik obrócił się i spojrzał na młodych ludzi.

Dotąd pogoda była piękną, teraz nagle powstał wiatr silny, a na niebie zaczęły się gromadzić czarne gęste chmury.

Okoliczność ta tak zastanowiła Anglika, że odezwał się nagle do Blancharda:

— Powietrze zdaje się nie sprzyjać, a pan ręczyłeś mi za bezpieczną podróż.

— I ręczę za nią jeszcze, mylordzie — odparł aeronauta z zimną krwią

— Ale powiadam panu, że burza nadchodzi.

— Cóż to szkodzi? My puścimy się mimo to w powietrze.

— W takich okolicznościach ja rezygnuję.

— To zostaniesz, mylordzie!

— A pieniądze za podróż?

— Raz dane nie mogą być naturalnie zwrócone.

— To dobrze, panie Blanchard. Ale ja nie chciałbym stracić przynajmniej wszystkich. Niech mi więc pan pozwoli odstąpić moje prawa komu innemu.

— To zupełnie zależy od twej woli, mylordzie.

— Zaczekaj więc pan dziesięć minut.

— Jeszcze nawet kwadrans czasu.

Tu zawołał Anglik:

— Panowie, dla pewnych powodów odstępuję od podróży w ostatniej chwili. Czy który z was chce mnie zastąpić?

— Ja! — zawołał mały Korsykanin i jednym skokiem znalazł się przy łódce.

Towarzysze roześmiali się, a publiczność, stojąca w pobliżu, na widok małego bohatera wpadła w dobry humor. Uszczypliwi Paryżanie nie omieszkali korzystać ze sposobności do dowcipnych uwag.

— Czyś ty wychowańcem szkoły wojskowej? — zapytał Anglik.

— Tak, milordzie.

— I chesz przedsięwziąć podróż? Dobrze więc. Odprzedaję ci moje prawa za połowę ceny, to jest za sto franków.

— Sto franków?, — zawołał Napoleon wystraszony. — To niemożliwe! Ja mam tylko siedm.

— W takim razie nie możemy się niestety ugodzić.

I Anglik rozpoczął poszukiwania innego amatora; ale próżno się starał, nie znalazł drugiego.

— No — rzekł na to — widzę, że muszę zniżyć cenę; niech więc będzie 50 fr.

Wtem zawołał jeden z towarzyszy Bonapartego:

— Bonaparte, złożymy nasze kieszonkowe, abyś dla honoru Akademii mógł jechać.

— Brawo! — przyklasnęli inni. — Niech tak będzie, złóżmy się!

Zaczęto zbierać, suma doszła 41 fr.

— Wejdź tylko w łódkę Bonaparte — wołali koledzy — my zbierzymy resztę.

Mały Korsykanin wsiadł do łódki, ale w ostatniej chwili stanęła nowa przeszkoda.

— To skandal — zawołał nagle gniewny głos. — Niesłychana insubordynacya!

Oficer jakiś przeciskał się przez tłum. Był to Karol Pichegru, późniejszy jenerał rewolucyjny i zdobywca Holandyi. W szkole wojskowej udzielał podówczas matematyki i geometryi. Napoleon był jednym z jego uczni

— Bonaparte, wychodź w tej chwili z łódki! — zawołał Pichegru. — Jak śmiałeś w uniformie brać udział w publicznem widowisku? Za powrotem do domu odsiedzisz dwa dni aresztu.

Wojskowych rozkazów trzeba było słuchać bez oporu. Zasada ta stosowała się naturalnie także do paryskiej szkoły wojskowej. Głęboko dotknięty, za ledwo ukrywając swą niechęć, późniejszy zdobywca połowy Europy wyszedł z łódki wśród śmiechu publiczności. Pichegru'a obrzucił wściekłym wzrokiem który tamten przypomniał sobie w dziewiętnaście lat później, gdy tak tajemniczo duszono go w więzieniu — na rozkaz Napoleona, przeciwko któremu uknuł spisek.

— Hm, stracę pieniądze — mruknął Anglik niezadowolniony.

— Jedź z nami milordzie — odrzekł Blanchard.

— Zdaje mi się, że burza minęła.

— Prawda.

— To mógłbym spróbować.

— Bez wątpienia!

— A więc dalej żwawo!

I Anglik usiadł w łódce z Blanchardem. „Naprzód!“ — zakomenderował odważny żeglarz — i majestatycznie wzniósł się balon wśród okrzyków tysięcy.

Wkrótce zniknął on z oczów, a widzowie rozeszli się zadowolnieni do domów. I mały Korsykanin wrócił z towarzyszami do szkoły, — a wkrótce potem posłuszny rozkazom, udał się do aresztu.

Głosy publiczności.

Sprawozdanie zarządu „Macierzy szkolnej“ dla Księstwa Cieszyńskiego za czas od 1 grudnia 1895 od 1 stycznia 1896

W miesiącu grudniu wpłynęło do kasy Towarzystwa 1143 zł. 75 ct. Wydatki wynosiły 865 zł. 32 ct. Cały fundusz na utrzymanie gimnazyum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie o ile się da obliczyć z powodu chwiejności kursu papierów około 100.030 złr.

Fundusz stypendyjny dla biednych uczniów gimnazyum polskiego wynosi 7186 złr. 75 ct.

W Cieszynie dnia 8 stycznia 1896.

Ks Józef Londzin sekretarz. *Jerzy Cieńciała* zastępca przewodniczącego.

* * *

Podziękowanie. Dyrekcya galic. Zakładu dla ciemnych we Lwowie składa niniejszem najszczersze podziękowanie panom doktorom: Franciszkowi Jandzie, Emilowi Elektorowiczowi, Józefowi Bałabanowi, J. Reinholtowi, Nunbergowi, T. Fechterowi za troskliwą, skuteczną i bezinteresowną opiekę lekarską, wyświadczoną w roku 1895 wychowankom Zakładu, za lekarstwa zaś aptece Piotra Mikolascha, która od początku istnienia Zakładu bezpłatnie ich udziela.

Niech serdeczne „Bóg zapłać“ da wyraz uczuciom wdzięczności, za tyle dobroci, świadczonej stale ociemniałym dzieciom.

Część ekonomiczna.

§ **Targ na nierogaciznę.** Kraków 10 stycznia. (Sprawozdanie oryginalne oddziału komisowego „Targowiska“). Ruch targowy z dnia 10 stycznia 1896. Przypęd 2973 sztuk. Notowano przy dobrej tendencyi prosięta: tuczne 34—37 zł. za 100 klg żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 29 0 sztuk.

§ **Targ na nierogaciznę** w krakowskim zakładzie obserwacyjnym. Kraków 11 stycznia 1896 Ruch targowy z dnia 10 stycznia. Przypęd 3071 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt —.— zł., mięsne 33—37 zł. za klgr. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 3022 sztuk.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 13 stycznia. Robotnicy zwołali w różnych dzielnicach miasta siedmnaście zebrań celem zajęcia stanowiska wobec projektowanej przez rząd reformy ustawy przemysłowej. Przebieg zebrań był spokojny. Na wszystkich tych zgromadzeniach oświadczono się przeciw projektowi rządowemu i przeciw stronnictwu chrześciańsko socyalnemu, oraz wyparto się dla niego wszelkich sympatyi.

Lugdun 13 stycznia. Na bankiecie danym na cześć prezydenta ministrów p. Bourgeois, rozwinął on program gabinetu. Minister oświadczył, że Francya w swej polityce zagranicznej stara się szczerze o utrzymanie pokoju, a uzyskawszy ponownie przynależne jej stanowisko w koncercie mocarstw europejskich, może ona w związku z pewnym wielkim narodem (t. zn Rosyą) dać silniejszą rękojmię tego, iż pokój nie zostanie zakłócony. Francya dbać będzie o utrzymanie pokoju nietylko ze względu na siebie, ale także o to, aby go niezakłócono gdzieindziej.

Rzeczpospolita francuska, opierając się na swej potędze militarnej i znajdując się w doskonałej sytuacyi dyplomatycznej, może śmiało patrzeć w przyszłość i oddać się spokojnie dalszej pracy na polu reform i instytucyi socyalnych i ustawodawstwa swojego.

Waszyngton 13 stycznia. Komisya senatu dla spraw zewnętrznych postanowiła z największą stanowczością przestrzegać zasady Monroego i wydała polecenie tejże treści podkomisyi mianowanej z łona kongresu.

Londyn 13 stycznia. Wiadomości o zdrowiu księcia Henryka Battenberskiego brzmią pomyślniej.

Wiedeń 13 stycznia Na zebraniu lekarzy, które się odbyło z inicyatywy profesora Schröttera, wybrano komitet, któremu powierzono wypracowanie projektu, obejmującego wszelkie sposoby zwalczania suchot.

Wybrany osobny podkomitet ma za zadanie odpowiedzieć wyczerpująco na pytanie, jakie są środki zapobiegające szerzeniu się suchot, jak mają ludzie chronić się od nich i jak je leczyć?

Wiedeń 13 stycznia. Dziś o godzinie 9ej rano rozpoczęła się konferencya biskupów austryackich pod przewodnictwem kardynała Schönborna. W konferencyi biorą udział: ks. arcybiskup wiedeński, kardynał Gruscha, biskupi Kopp z Wrocławia, Schuster z Grazu, Misia z Lublany, Napotnik z Marburga, Doppelbauer z Linzu, Bauer z Berna, oraz książę biskup Puzyna.

Konstantynopol 13 stycznia. Z powodu wielkich mrozów, wojska tureckie, oblegające Zejtun, dalszych operacyi wojennych zaniechały. Gdy się Turcy cofnęli, powstańcy ormiańscy skorzystali ze sposobności i zaopatrzyli się w prowiant.

Rzym 13 stycznia. Z Massawy donoszą, że nieprzyjaciel osaczył całkowicie fort Makalle, skutkiem czego daje się żołnierzom włoskim odczuwać dotkliwie brak wody. Kilkakrotnie ponawiane szturmy Abisyńczyków Włosi odparli.

Szegedyn 13 stycznia. Wielki młyn parowy, własność budapesztańskiego Towarzystwa akcyjnego *Victoria*, spalił się doszczętnie Straty wynoszą kilkaset tysięcy złr.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l 3.

Przyjechali dnia 12 stycznia. JE. J. Dunajewski z Krakowa. JE. dr. Madeyski z Wiednia. K. hr. Scipio z Krakowa. S hr. Jabłonowski z Popowiec. A. br. Rayvich z Fiume. A Vayhinger z Tarnowa S Janowski z Ołomuńcy. S dr. Grzybczek z Gorlic. Dr. J Radomyski z Gorlic. J Maniewski z Kruzyk R. Ujejski z Pawłowa. G Romer z Zabełcza. E Last i S. Kornfeld z Wiednia. W. Curzą szczewski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 stycznia. Hrabia K. Russocki ze Złoczowa. K. Suchodolski z Równego. M. Wiśniewska z Drohobycza A. Zarzycki z Królestwa. W. Makowiecki z Brodów. J. Skrzyszowska Żydaczowa. J. Glikson z Krakowa M Winkler z Wiednia. M Goldenring z Wrocławia.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 stycznia. A. Cielecka z Hadyńkowiec. J. Śliwiński z Warszawy. F. Scazighino z Przewoźca W. Pieniążek z Lipinek. St. Mars z Limanowy. J. Szumpeter z Buska. L. Kriser z Wygody. E. Scott z Ropienki. J. hr. Mycielski z Krakowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 13 stycznia. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł m. k. 213·— do 221·— Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 289 — do 293.—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385 — do 395.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot [illegible] 5 proc los. w 40 lat. 5 proc z 10 proc. prem 108 70 do 109 40 4 i pół proc. los. w 50 lat 99 70 100 40 Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100·60 do 101 20, Banku kraj. 4 proc. los 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred gal. ziem 4 proc. (I emisya) 98 — do 98·70 4 proc. os. w 41 i pół latach 97·80 do 98 50 4 proc. los. w 56 lat, 97 60 do 98 30.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego [illegible] 97.40 do 98 10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100 50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc (II emisyi) 102.— 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc. 99 80 do 100.40, 4 proc. z r. 1891 96.80 do 97 50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97 — do 97.70

Monety Dukat cesarski 5 69 do 5.79, Napoleondor 9 57 do 9 67 Imperyał 9 80 do —.—, Rubel rosyjski pap. 1.28 50—1.30 —, 100 marek niemieckich 59.20—59 70.

65)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

— To dobrze. A Catarina? Czy także zdasz ją pan na ręce Hutnika?

Jaunet rzucił się w tył.

— O, co to, to nie. To niemożebne.

— A więc?...

— To prawda... Nie pomyślałem o tem.

Zastanowił się chwilę.

— Ba! mruknął. — Gdy wjedziemy do lasu, złożymy ją w pierwszym lepszym przydrożnym rowie, aby nie wiedziała, z kim miała do czynienia, a sami pojedziemy dalej.

Ale Catarinie snać pilno było stanąć u celu, bo gdy minęli ostatnie domki przedmieścia, tak zamaszyście palnęła z bata, że konie galopem poskoczyły naprzód i kareta toczyła się teraz z szybkością po pustym gościńcu, wijącym się wśród łanów zbożowych.

Młoda kobieta zdawała się upajać tym szalonym ruchem. Usta jej, nawpół rozchylone, chłonęły z rozkoszą orzeźwiający powiew nocy, który chłodził rozgorączkowane jej czoło.

Nareszcie trzymała w mściwych rękach tę znienawidzoną rywalkę, z której przyczyny wycierpiała tak wiele.

Teraz i ona, i wódz Maffii byli na jej łasce...

A! jakże okrutnie odpokutuje on teraz za swoje przeniewierstwo! Jak drogo przypłaci swoją miłość!

Kareta wtoczyła się w las i biegła wśród otaczających ją zewsząd nieprzebitych ciemności, rozjaśnionych tylko dwoma punktami latarni.

— Moglibyśmy się teraz zatrzymać — zaproponował Herkules. — Hrabina d'Evremond będzie miała bliżej ztąd powracać pieszo do Nowego Orleanu.

Jaunet przyzwalająco skinął głową, a Herkules zniżył przednią szyby, aby zalecić młodej kobiecie zwolnienie biegu koni.

Ale w tejże chwili rozległ się wystrzał w powietrzu. La Catarina wydała okrzyk i zachwiała się.

Jednocześnie prawie drugi strzał padł wśród mroków, przerzynając je ognistym błyskiem. Młoda kobieta potoczyła się z kozła na gościniec, a wystraszone konie szalonym pędem poniosły naprzód.

— Do stu tysięcy piorunów! — zaklął Jaunet.

Ze zręcznością klowna przez otwarte okno wdrapał się w mgnieniu oka na kozieł, schwycił lejce do rąk, i po krótkiem szamotaniu się opanował znarowione konie.

Zdala, na drodze, słychać było przyśpieszony tentent konia. Kareta widocznie była ściganą.

Jaunet tak silnie szarpnął lejcami, że jedno z nich zostało mu w rękach, ale konie zatrzymały się w miejscu, parskając krwią i pianą.

— Prędzej! prędzej! — wołał Jaunet, wyskakując z karety. — Chwytaj go na ręce i zmykajmy!

Herkules bez oporu, ani żądania jakichkolwiek objaśnień, przerzucił przez barczyste swoje ramiona nieszczęsnego Carpistę, jakby to był wór zboża, i posuwistym krokiem podążył za agentem, który biegł ku zaroślom. Ale naraz zatrzymał się, wrócił do karety i batem co sił uderzył konie, które porwały się naprzód.

— To dla tego jegomości, który pozwala sobie nas ścigać — roześmiał się Jaunet. — Póki gonić będzie za karetą, póty nas zostawi w spokoju. Tym sposobem zyskamy na czasie.

I ruszył przodem, przedzierając się przez gęstwinę z wprawą człowieka, przywykłego chodzić za tropem.

— Więc idziemy do szałasu Hutnika? — spytał murzyn, który zaczął rozpoznawać drogę.

— Tak. Czy masz co przeciw temu?

— Bynajmniej.

— Możemy teraz zwolnić kroku, jeżeli jesteś zmęczony.

Herkules wydał westchnienie podobne do ryku.

— Nic nie szkodzi — rzekł, nie przestając sadzić olbrzymiemi krokami.

Milcząc, szli obaj dłużej niż kwadrans, więc też gdy stanęli na klepisku przed szałasem Hutnika, Jaunet, który biegł przed murzynem drobnemi krokami, oblany był potem i dyszał, jak foka morska. Pchnął drzwi i zatrzymał się w progu.

— Jest tam kto? — zawołał.

W uchylonych drzwiach przeciwległej komory ukazała się głowa Marcyi.

— Ach! to pan panie Jaunet — rzekła. — Służę panu za chwilę.

I zamknęła drzwi za sobą.

— Złóż tego łotra na jednym z pni drzewa i daj mu trochę powietrza, bo musi mu być duszno — rozkazał Jaunet Herkulesowi.

Przypuszczenie policyanta było słuszne, bo Carpisto, oswobodzony z krępujących go firanek, zaczął pełną piersią wciągać w siebie powietrze, jak topielec wydobyty z wody.

— *Per Baccho!* — mruknął Maffista — już była sama pora...

I rozglądając się do koła, rzekł:

— A to ci dopiero bazar!

Lecz dziwacznie umeblowane izby snać wzbudziło w nim mierne zaufanie, bo przestrach odbił się w jego oczach.

— I cóż wy tu zamierzacie zrobić ze mną? — zapytał.

W tej chwili Marcya wyszła z komory, a na widok Herkulesa, zawołała:

— Czyżby się zdarzyło jakie nieszczęście panie Smitherównie?

— Uspokój się moje dziecko — zapewnił ją Jaunet. — Nie zdarzyło się nikomu nic złego, tylko temu panu.

I niedbałym ruchem głowy wskazał Carpistę, którego przerażenie wzmagało się z każdą chwilą.

— I właśnie z przyczyny tego pana — dodał — Herkules i ja przyszliśmy odwiedzić ojca pani.

— Ojciec mój jest w mieście — smutnie odparło dziewczę.

Po chwili zaś milczenia dodała:

— Od tej rozmowy, jaką miał z panem kilka dni temu zmienił się biedak do niepoznania. Jest posępny, zafrasowany, zgnębiony i ciągle prawie przesiaduje w Nowym Orleanie.

Jaunet potrząsł głową na znak, że go to wcale nie dziwi. Domyślał się bowiem, że Hutnik poszukuje tej, która była jego żoną, zhańbiła poczciwe nazwisko i była przyczyną stanu dzikości, w jaki popadł.

— Daremny trud — pomyślał. — Te dwa wystrzały z rewolweru zrobiły go z pewnością wdowcem.

— Chciałem prosić ojca pani — odezwał się głośno — aby mi ukrył tego pana w bezpiecznem miejscu.

Młoda dziewczyna otwarła szeroko oczy ze zdziwienia, a czoło Carpista chmurzyło się coraz bardziej.

— Ten pan — objaśnił Jaunet — jest moim serdecznym przyjacielem, którego za nic w świecie nie chciałbym stracić z oczu. Ponieważ jednak obawiam się, aby zostając w Nowym Orleanie, nie uległ złym wpływom, przyszło mi na myśl osadzić go w tej głuszy na krótkich rekolekcyach.

Marcya wzruszyła ramionami.

— Wiesz pan — rzekła — iż mój ojciec zrobi wszystko, co będzie w jego możności, aby dogodzić panu i miss Smitherównie. Lecz nasz pan rozkład naszej siedziby, osądź więc sam, czy...

— To prawda — mruknął z niezadowolnieniem agent, rozglądając się dokoła — że lokal nie nadaje się do naszych planów.

Tu Herkules, który zachowywał dotąd milczenie, wtrącił:

— Najlepiej byłoby mu w czółnie...

— W czółnie? — powtórzył zadziwiony Jaunet.

Marcya uśmiechnęła się.

— Prawda — rzekła — Nie przyszło mi to na myśl. Tam będzie bezpieczny i nikt nie domyśli się jego obecności tutaj. Zresztą, kto do nas zagląda? Chce pan zobaczyć, panie Jaunecie?

Zapaliła latarkę, weszła na klepisko i pociągnąwszy żelazne kółko, wystające z ziemi, otworzyła podziemny loch.

— Ależ to urządzone u was, jak w czarodziejskiej bajce! — zawołał agent.

Marcya uklękła na ubitej twardo ziemi, i spuściwszy latarkę do tworu, zapytała:

— Widzisz pan czółno?

Jaunet spojrzał w głąb i rzekł:

— Prawda... jest czółno. Więc macie tu jakiś podziemny prąd wody?

— Rozumie się. To jest najkrótsza droga do miasta.

Agent roześmiał się złośliwie.

— Będzie miał sposobność ochłodzić się... przyjaciel Carpisto. Czy tylko nie może uciec ztamtąd?

— Nie ma obawy — odparła dziewczyna. — Przepadłby w tem podziemiu. Zresztą aligatory trzymają wartę dokoła.

Jaunet uczuł, że nieprzyjemny dreszcz przeszywa mu kości. Roześmiał się jednak i rzekł:

— Jest to straż na nieprzedajność, na którą można w każdym wypadku liczyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hoszk.